

Jest dom!

Ryszard Lepietusko od początku stycznia spał na dworcu. Wczoraj pierwszą noc spędził w łóżku. Po rozwodzie z żoną został eksmitowany z domu. Nie miał gdzie się podzić. O schronisku dla bezdomnych dowiedział się z prasy. Kuratorzy sądowi, uznając jego trudną sytuację życiową, zakwaterowali go przy ul. Włóknienniczej 5 w Białymstoku. Właśnie tu nastąpiło wczoraj oficjalne otwarcie obiektu, w którym od kilku tygodni zamieszkiwały już cztery osoby.

Schronisko jest pierwszą tego rodzaju placówką w regionie północno-wschodnim.

Marli Kokorzeckiej-Piber, Teresie Gałan i Barbarze Kulińskiej udało się otrzymać pomieszczenie i, dzięki zaangażowaniu wielu osób, w ciągu miesiąca doprowadzić do otwarcia tego, o czym od dawna marzyli. W remoncie i wyposażeniu (na razie trzech pokoiów) pomagali m.in. członkowie Klubu Abstynentów „Krokus”, pracownicy Aresztu Śledczego oraz Politechniki Białostockiej. Rodziny i znajomi pań kuratorek przynosiły do domu ręczniki, żyrandole, serwetki, firanki. Roli gospodarki podjął się Klub Abstynentów. Antoni Olszewski —

członek Klubu bywa przy ul. Włóknienniczej kilka razy dziennie. Opieką duchową mieszkańców schroniska otacza ks. Andrzej Talala z parafii św. Rocha. On wysłuchiwał wczoraj miejsce zamieszkania dla bezdomnych „volując się na zasady chrześcijańskiego miłosierdzia („dzielić chleb z głodnym”) i słowa Piotra Skargi („nie możesz mieć wiele, daj mało”), prosił o błogosławieństwo boże dla ludzi pracujących nad tym, żeby powstał nowy obiekt.

Wiceprezydent Białostoku — Leonida Czech zaproponował na potrzeby bezdomnych następny budynek przy ul. Kijowskiej. Po remoncie obiekt ten będzie mógł pomieścić 30 łóżek. W imieniu zainteresowanych apelujemy do rzemieślników: może znajdzie się fachowiec chętny do prac adaptacyjnych.

Bezdomni mogą korzystać z miejsca noclegowego nie dłużej niż przez miesiąc. W tym czasie powinni uporać się ze swoimi kłopotami.

Nowi lokatorzy domu przy ul. Włóknienniczej 5 spotkali się z życzliwością sąsiadów, którzy odwiedzają ich i pomagają jeśli zachodzi potrzeba. (ib)

Bezdomni znaleźli miejsce dla siebie. Fot. Z. Zuremba

Wątpliwy efekt dokręcania śruby Jak nie chlor to fosfor

Po niebezpieczeństwie związanym z wykojeniem się cysterny z chlorem, wczorajsza informacja o wywiezieniu fosforu ze środowiska transportu w pobliżu tunelu przy ul. Hetmańskiej zaanektowała mieszkańców Białostoku. Wszak wszyscy pamiętają wyrok sądu zakazujący przewozu przez miasto chloru. Czyżby więc decyzji nie respektowano i znów podroczono nam trucielną śrubę?

Wyjaśnien w sprawie wypadku udzieliła nam rzeczniczka prasowa CDDK w Warszawie — Magdalena Lubczyńska-Zaremba: „Bomby nie było. Wiadomości o wywiezieniu sensacyjne, ale nie zdarzyła się żadna tragedia. O godz. 12.17 do stacji Białystok przybył transport tranzytowy z ZSRU. O godz. 13.00, przy odprawie pociągu, rewidenci PKP stwierdzili niewielki opar wydobywający się z jednego z ośmiu wagonów — cystern z żółtym fosforem przeznaczonym dla odbiorcy z NRD. Siedem minut później powiadomiono kolejową straż pożarną, która po przybyciu na miejsce, zerwała plombę radziecką z kółka, pod którym znajdowały się zawory zabezpieczające. Po dokręceniu ośmiu śrub o godz. 14.15 zgłoszono gotowość pociągu do odjazdu. O godz. 16.14 transport odjechał do NRD.

Dodam, że każda cysterna w trzech czwartych napełniona jest fosforem. Zabezpieczona wodą, która bezpośrednio z nim nie reaguje. Owszem, mogło dojść do jej wycieku, ale wyłącznie w wyniku niedokręcenia śrub. W myśl przepisów wszelkie środki ostrożności i kontroli zostały zachowane”.

Dziś trudno powiedzieć, w jakich okolicznościach i gdzie obulowały się śruby. Jeśli na terenie ZSRU, to pytamy — co robiła polska kontrola przy odprawie granicznej?

Powróćmy jeszcze do pamiętnego wyroku po marcowym wykojeniu się transportu z chlorem. Otóż brzmi on: „Sad zakazuje pozonyw — CDDK i Rejonowi Przewozów Kolejowych przewożenia przez Białystok drogą kolejową wagonów-cystern z chlorem”. Tym samym nie dotyczy on fosforu i innych materiałów niebezpiecznych. Ba, nie dotyczy również innych możliwości przewozu chloru przez miasto (np. transport samochodowy, wagony towarowe z pojemnikami). Sad nie speczywał okoliczności związanych z przewozem środków zagrażających życiu ludzi. Ten fakt stał się jednym z argumentów wniesienia rewizji do Sadu Najwyższego przez CDDK i RPK.

Mecenas Janusz Martyniuk, reprezentujący stronę war-

szawskiej centrali, nie może zgodzić się z wyrokiem, który nie gwarantuje kompleksowych i optymalnych rozstrzygnięć. W dodatku orzeczenie sądu nie jest prawomocne, a to oznacza, że chlor może nadal przejeżdżać przez stolicę województwa. Tym bardziej inne ładunki niebezpieczne poruszają się będą po torach czy drogach bez przeszkód. (dk)

Rozmawialiśmy także z prezydentem Białostoku JERZYM CZABANEM. Powiedział nam: „Fakt jest, że kolej nie powiadomiła o tym zdarzeniu nikogo, a ma taki obowiązek w myśl zarządzenia wojewody. Do zaniechania musiało także dojść na granicy przy przejeździe transportu. Śruby zaworów nie mogły przecież odwrócić się same. Dlatego też występuje do prokuratury i CDDK o wyłączenie konsekwencji w stosunku do winnych tych uchybień.

Jakie będą Niemcy?

Nawiązując do środowiska konferencji prasowej premiera, Tadeusza Mazowieckiego, rzecznik rządu RFN — Dieter Vogel powiedział w Bonn, że „zdaniem jego rządu, dopiero „ogólnoniemieckie suweren” będzie mógł ustalić niemieckie stanowisko w sprawie gwarancji dla polskich granic.

Szef rządu polskiego zaproszował na konferencji prasowej w Warszawie zawarcie przez Polskę z dwoma państwami niemieckimi traktatu potwierdzającego polskie granice. Traktat ten byłby parafowany po 18 marca przez rządy obu państw niemieckich, a następnie podpisywany przez rząd ogólnoniemiecki. Premier zażądał udziału Polski w rozmowach „szóstki” (dwóch państw niemieckich i czterech mocarstw), przy czym Polska nie rościł sobie prawa do takiego samego statusu jak mocarstwa.

Rzecznik rządu białostockiego powiedział nam, że do droga do ponownego odzyskania niemieckiej jednostki została uchwalona na konferencji w Ottawie. Znaczący to, że na pierwszej sesji obu państw niemieckich rozmawiać będą o wewnętrznych aspektach jednostki, a następnie omówią z czterema mocarstwami zewnętrzne i międzynarodowe aspekty zjednoczenia. Vogel zaakcentował, że rząd zachodnoniemiecki zawsze zapewniał, iż droga do jednostki niemieckiej będzie postępować w ścisłym uzgodnieniu z sąsiadami europejskimi. Dotyczy to „oczywiście także pełnych zaufania rozmów i konsultacji z rządem polskim” — powiedział rzecznik rządu białostockiego. (opr. nil)

Gustav Husak został wydalony z szeregu Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Oprócz niego wyrzucono także kilku innych prominentów z byłym premierem Lubomirem Strougalim na czele. Powód — „poważne błędy polityczne i nadużywanie władzy do celów osobistych”.

Petre Roman, premier Rumunii oświadczył w Paryżu: — „Zadna siła polityczna nie zamierza odbudowywać komunizmu. Komunizm umarł na dobre”.

Hans Modrow, premier NRD sformułował 3-punktowy plan zapowiedzianych w Ottawie rokowań w sprawie przyszłości Niemiec. Wg tego planu już we wstępnej fazie rozmów obydwu państw niemieckie muszą uznać nienaruszalność granic, w tym w pierwszym rządzie granicy na Odrze i Nysie.

Premier Anglii Margaret Thatcher oświadczyła: — „Ponawiamy żądania polskich gwarancji dla jej zachodnich granic”.

Romualdas Ozalas, członek Biura Politycznego Komunistycznej Partii Litwy twierdzi, że jeszcze w tym roku Litwa odłączy się od ZSRU i otrzyma całkowitą niepodległość.

Trwa blokada Armenii. Brakuje paliwa i energii elektrycznej. W ostatnim miesiącu nie dostarczono do tej republiki 25 tysięcy wagonów z towarami.

Tysiące etnicznych Albańczyków demonstruje w Kosowie. W mieście Uroševac policja rozpręła demonstrantów przy użyciu gazów łzawiących. Są ofiary śmiertelne, ale brak jest doniesień na temat ich liczby.

W Pradze zakomunikowano, że 26 lutego terytorium

nie będzie oddzielone od spódzieln.

Za byłego Jagiellończyka Dariusza Czyskiera białostocki klub ma otrzymać jakoby półtora miliona złotych. Jest to oczywiście plotka, ale w tych kręgach sprawy finansowe osłusze są mgłą tajemnicy.

W ostatnim czasie o 50 proc. wzrosła w woj. białostockim w porównaniu z ubiegłym rokiem, liczba rozbojów.

W wydziałach zatrudnienia zarejestrowało się w województwie ponad 1500 bezrobotnych. Większość z nich nie może wykazać się dłuższym okresem stałej pracy.

W Grawle rozpoczęły się obchody 45-lecia nadania praw miejskich.

Zatkane magazyny i brak popytu zmniejszyły już dziesięć większych zakładów przemysłowych województwa do wyłączenia części pracowników na urlopy.

Józef Krajewski ze wsi Tybory Uszyskie ogłosił na

łamach „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

nie, „Kontaktów” list otwarty do prezesa PSL „Odrodzenie” — w którym pisał między innymi: — „Wierzę, że kolega przeciwstawi się dalszemu gwałceniu polskiego chłopca”.

Obradująca w Łomży rad naukowa Biebrzańskie Parku Krajobrazowego wyraża zaniepokojenie jego dalszym losom, o którym po kwietniowych wyborach zdecydować będą samorządy at ośmiu gmin.

„Siła Stronnictwa Demokratycznego jest racjonal-

ŚWIAT — KRAJ

Czechosłowacji epuszcza pierwsze jednostki armii sowieckiej.

Mongolski Ruch Demokratyczny ogłosił się pierwszą opozycyjną partią w tym kraju.

Od 26 do 1000 procent wzrosły w kraju ceny lekarstw, w tym najwięcej droższe leki specjalistyczne używane przez ludzi ciężko chorych.

W uzupełniających wyborach do Senatu (po śmierci senatora Osmańczyka), zwyciężył

Byłystok

Ulice Białegostoku zwolna stają się jednym wielkim straganem. Można już na nich kupić właściwie wszystko. Od jaj, śmietany i masła, po materiały, telewizory, a ostatnio nawet alkohole.

Gazeta Współczesna poszukuje kolporterów, rozpro-

szających dziennik na terenie miasta a także innych miejscowości. Możliwość dużego zarobku!

Organa MO zlikwidowały samochodowy gang działający na peryferiach osiedli Białegostoku.

Pomnik marszałka Piłsudskiego, w opinii wielu członków GW powinien stanąć na skwerku przed teatrem im. Aleksandra Węgierki.

W Białymstoku zarejestrowano już 2900 bezrobot-

nych. Codziennie przybywa ich mniej więcej 100. Z ofertami pracy nie najlepiej. Ludziom proponuje się w pierwszym rzędzie sprzątanie ulic i prace na najcięższych stanowiskach w szpitalach. Wolne są tam etaty salowych.

Z cysterny kolejowej nastąpił wyciek fosforu. Mimo formalnego zakazu sądowego nadal przewozi się materiały i surowce zagrażające zdrowiu i życiu białostoczian.

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

Byłystok

Ulice Białegostoku zwolna stają się jednym wielkim straganem. Można już na nich kupić właściwie wszystko. Od jaj, śmietany i masła, po materiały, telewizory, a ostatnio nawet alkohole.

Gazeta Współczesna poszukuje kolporterów, rozpro-

szających dziennik na terenie miasta a także innych miejscowości. Możliwość dużego zarobku!

Organa MO zlikwidowały samochodowy gang działający na peryferiach osiedli Białegostoku.

Pomnik marszałka Piłsudskiego, w opinii wielu członków GW powinien stanąć na skwerku przed teatrem im. Aleksandra Węgierki.

W Białymstoku zarejestrowano już 2900 bezrobot-

nych. Codziennie przybywa ich mniej więcej 100. Z ofertami pracy nie najlepiej. Ludziom proponuje się w pierwszym rzędzie sprzątanie ulic i prace na najcięższych stanowiskach w szpitalach. Wolne są tam etaty salowych.

Z cysterny kolejowej nastąpił wyciek fosforu. Mimo formalnego zakazu sądowego nadal przewozi się materiały i surowce zagrażające zdrowiu i życiu białostoczian.

Przebieg twórczości plastycznej środowiska suwalskiego, w tym prace prof. A. Strumilińskiego, prezentuje łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych.

„Dość nieprawdopodobnych ocen naszej pracy” — funkcjonariusze SB woj. łomżyńskiego wystąpili do marszałków Sejmu i Senatu, szefa służby bezpieczeństwa MSW oraz posłów i senatorów ziemi łomżyńskiej protest na skierowaną przeciw nim kampanię polityczną. (jtb)

CZARNA LISTA

Clag dalszy ze str. 1

stanowiska pracy — powtarzał wówczas ze śmiechem ten wyświechtany slogan, którego przesłanie od lat wywołuje ironiczne wzruszenie ramiionami u tych, którzy wiedzą, w którym miejscu należało głosić zaklaski, kiedy zaś puścić perskie oko.

Nie dorobił się przez ponad trzy dziesięciolecia jakichkolwiek krzyków zasługi, pamiątkowych medali, resortowych odznaczeń w uznaniu prawidłowej postawy ideowo-politycznej i pozytywnego oddziaływania na środowisko. Ot, jakiś dyplom z okazji nagrody jubileuszowej lub list pochwalny, gdy nastąpiła moda na ich wręczanie, a każdy dyrektor poczuł w sobie ducha uszczęśliwiającego, bo to było najmniej fatygujące zajęcie.

Gdy przezorni milicjanci, on w idealistycznym ślepotwie, nie bronili podczas zebrań różnych racji, a orzekał wszystkim zdrowego rozsądku.

— Czy musisz zabierać głos? — ostrzegali koledy. Przecież to i tak nie da, ani

nie zmienić. Cisarz budiesz, dalsze jedziesz — podpowiadał najbliższy przyjaciel Jerzy. On zaś, gdy partia dała publicznie przyzwolenie na zasilenie szeregow, „Solidarności”, czuł w tym zwyczajny fałsz. Po osobistej rozmowie z sekretarzem zakładowej organizacji partyjnej, powiedział — nie wstąpię — chociaż ideały, nie mało komu, były mu bliskie. Obawiał się, że bonzowie partyjni, znowu zechcą piec swą pieczęć rękami takich jak on.

W jakiś czas potem łódzka robotnica usabiająca tzw. zdrowy nurt w partii dała sygnał do występowania ze zgromadzenia. Człowieczek wszedł, ogarniający niesmak i zniechęcenie. Zaczyna się znowu. Mój Boże, tyle lat zmarnowanych w dążeniu do normalności!

Nie wie, czy lista tych, którzy pójdą na pierwszy ogień, na „zieloną trawkę”, już przygotowana. Chyba tak. Każda rewolucja, także taka bezkrwawa, oprócz ludzi uczciwych skupia pod swoimi sztandarami ideowców i karierowiczów. Ale do tego po-

stęga władze przede wszystkim ten kłopotliwy sęsiad, który, głośno krzycząc, Sympie narzekał na awangardę, który w latach siedemdziesiątych w rozruchach budowania biurokratycznego przyspieszenia bez żenady deklarowali swoją ideową przynależność do tzw. awangardy narodu, a teraz są też w awangardzie, tylko jakby po drugiej stronie.

On natomiast tylko pracy był wierny przez wszystkie lata. I wypełnianiu ideałów głoszonych na czerwonych transparentach. Innych wtedy nie było. Bardzo typową dla pokolenia pięćdziesięcioletnich przeżył drogę.

Zyciorys pracą pisany. Jakże to banalne dzisiaj, gdy karty zostały rozdane, a rzeczywiste sygnety rodowych przybywa. Nawet ziemianie organizują się już w swoje związki licząc na rewindykację dawnych posiadłości.

Przed laty, w roku śmierci Generalissimusa, miał przyjechać do Wschodnich w haśle i murarskie piosenki przekonywały, że pójdzie na budowę „za pomocnika”. W wszystkim będzie złej a matce najbardziej. Pracował przy budowie największych biostockich zakładów: Fabryka Przyrządów i Uchwytów przy ul. Łąkowej, nowa Chłodnia przy Szosie Wschodniej, Rzeźnia Drobni przy Złotkowskiej, podbiostockie „Fasty” ale i

Dom Partii dzisiaj niestawny pomnik władzy.

Do ZMS zapisał się dopiero w 1968 roku. Był wtedy technikiem, ale pracował jako referent. — Musimy zwolnić kilka etatów — powiedział dyrektor J. Chyba, że weźmie cię w obronę organizację młodzieżową. Wstąpił wówczas, chociaż pamiętał jak matka przed laty, gdy w czerwonym krawacie powrócił do domu ze swojego pierwszego dorosłego pochodzącego, uderzyła go w twarz.

— Może jeszcze do kościoła w tym pójdziesz!

Do partii wstąpił dopiero za Gierka. Ten światły, wydawał się wówczas, przywódcą budził nadzieję na lepsze życie. Teraz potrzeba nam ludzi mądrych, nowoczesnych — mówił dyrektor. Kłóż nie poddałby się takim argumentom? Dopiero później popularne powiedzenie „Baranku boży, co pełnom to gorzej” dotarło do jego świadomości.

Nie miał czasu dbać o własne sprawy. Nadal mieszkał w starej chałupie ze studnią w podwórku i latryną wsuniętą między chlewik a wysypisko śmieci. Ożenił się, ale nie utrzymał żony zajętej pracą i studiami. Odeszła. W osiemdziesiątym pierwszym nie zgodził się na strajk załogi wydziału, bo ludzie potrzebowali naszych wyrobów — opowiadał na wezwanie władz związkowych. Nie usłuchali.

Był z nimi duchem, ale jeszcze bardziej szanował pracę, cenili jej wartość bo tylko ona — już wiedział na pewno — towarzyszyła mu przez życie.

Stan wojenny zaskoczył go, jak wszystkich. Zamknął się w sobie. Po prostu pracował, żeby zarobić na życie.

I te ostatnie miesiące. — Miałem rzucić legitymację, jak to robili inni po wyborach? Przecież to nie miało żadnego znaczenia. To był nie niekosztujący gest dla wielu, a ja straciłbym szacunek do siebie. Paradoxa sytuacja. W oczach przelotnych uchodził za kontestatora i człowieka nie akceptującego partyjnej hegemonii. Dzisiaj natomiast już ziszczył się jego marzenie, żeby było jasno i sprawiedliwie, znalazł się na czarnej liście.

Czeka na wypowiedzenie. Molestuje swoją księgową, ile wynosi zasiłek dla bezrobotnego. — Na mieszkanie, energię elektryczną i inne opłaty muszę mieć 140 tys. złotych — mówi. Na życie już mi nie wystarczy. Macha ręką zrezygnowany. Nie tak wyobrażał sobie powrót do normalności Roberta B., jeszcze pracujący w dużym biostockim zakładzie, o zapelnionych produkcją, której nikt nie kupuje, magazynach.

JÓZEF MAKOWIECKI

Rys. J. Rupiański

Pieniądz chroni pieniądz

My, zwykli emerytalcy z bluz, zakładów produkcyjnych i instytucji gołowi jesteśmy — nie ma co ukrywać — klękając przed pracodawcą, żeby wyskoczyć choć parę groszy na podwyżkę. W głowie nam nie zaświta, że ktoś może kłąć w żywe kamienie na nadmiara gotówki. A jednak...

Na chronienie bólu głowienia cierpią np. ekspedientki, podsumowując dzień w dzień banknoty, wskazane przez hojnych klientów. Jeśli ktoś chce odwrócić urok przeżyć z tym związanych osiągnięto do lat, pożyczając od znajomego ciutka miliona i próbując przeliczyć go ze stożkiem w ręku. Może też pójść do PKO, gdzie niechcinnie natknę się na starowinę, uszczęśliwiając kasierkę stoma tysiącami w złotychkach i drobniakach. Wprawdzie pieniądza mamy coraz ładniejsze — naprawdę piękne, kolorowe, z różnymi wydaniami tego samego nominału — i jest ich zatrzęsienie, ale nie zmienia to faktu, że ich sortowanie może łatwo stać się koszmarem. Jeśli inflacja nie zmniejszy tempa galopu, jak nie pojawi się w naszym cywilizowanym świecie nowa profesja: rachownic gotówki. Na pewno zajęcia mu nie zabraknie.

Ilościowe rozważanie się pieniądzy zrodziło i inny problem: zabezpieczenia transportu banknotów. Ognedaj, po słynnym napadzie w Otwocku, kiedy wyparowało ich od groma, na nogach postawiony został cały aparat śledzenia, a przy okazji przyjrano się, włączając nawet oczy prokuratorów, jak gdzie indziej wygląda sprawa zabezpieczenia przewozu gotówki. Po lustracji rozległ się gromki, zbiorowy jęk, gdyż okazało się, że niektórzy zupełnie lekko myślnie odbierali np. 3-milionowe kwoty na wypłaty bez asysty uzbrojonej obywateli. Potem nastąpiło załamanie rąk, posypały się nagany, instrukcje, wszystkich wokół uczulano, apelowano. A potem wszystko ucichło. Jak jest z ową czujnością dziś?

Założmy, że jakimś cudem i nam trafi się większa ilość gotówki. Na tyle imponująca, że zrodzi strach przed spacerem z cennym balastem po ulicach miasta. Ile właściwie kosztuje przetrzymanie leku i odpowiedzialności za przetransportowanie owego bagażu np. do banku?

U nas stawka jest najniższa — zapewne Wiesława Miller z Dyrekcji Wojewódzkiej „Polska Poczta — Telegraf i Telefon” w Łomży. Podaje też od ręki przykłady. Przy inkasowaniu codziennego utargu bezpośredniego ze sklepu biorą np. 13 tys. jeśli średni „ładunek” dzienny jest mniejszy od 200 tys. zł, gdy dochodzi do 400 tys. — opłata wynosi 23 tys. zł, a jeśli przekracza milion — pocztą inkasuje 1,5 proc. od całości.

Analizując powyższe liczby można łatwo poddać się pokusie. Może by tak załatwić sobie zwolnienie na transport cudzego bogactwa? Niestety, okazuje się, że daliśmy się wyprzedzić przy

realizacji pomysłu. W Łomży działa już prywatna firma konwojentów — Szukaliśmy akurat transportu do zbierania utargów zdrażda kulusy dyrektora BGŻ w Łomży, Stanisław Radziński — kiedy jeden z długoletnich strażników zadeklarował: „Zwolnijcie mnie, ja się zajmę sprawą” Uzgadnia z przedsiębiorstwami stawki i chyba wychodzi na swoje, skoro dotychczas nie złożył podania o ponowne przyjęcie do nas...

Czy istotnie jest to pewny chleb? Wygląda na to, że niezupełnie. O ile bowiem niedługo, w okresie pewnej stabilizacji złotówki, obywatela określała kwota, którą należało ochraniać tak lub inaczej — z bronią lub bez, z samochodem o specjalnych zabezpieczeniach lub bez nich — to teraz ustalanie jej, jak i wyegzekwowanie obowiązku ochrony stało się o wiele bardziej kłopotliwe.

Dyrektor BGŻ poproszony o podanie najmniejszej kwoty podlegającej przynusowej ochronie, powiedział po prostu: — Nie wiem.

Mnie nie interesuje już, jak kierownictwo przedsiębiorstwa, odbierające od nas gotówkę na wypłaty, ją zabezpieczy. Bierze na siebie odpowiedzialność, czy ktoś ukradnie po drodze, czy nie... Podobne stanowisko zajął dyrektor Oddziału Wojewódzkiego PKO w Łomży, Stanisław Wojnarowski: — Ryzyko ponosi odbierający pieniądze, nie my.

Sześciasto NBP w Warszawie nie omieszkało jednak opracować zarządzenia — w lipcu ub.r. — w którym szczegółowo wyjaśnia kto, co i jak powinien ochraniać i tak np. jedna osoba może samodzielnie transportować pół jednostki przeliczeniowej, którą najpierw jednak trzeba obliczyć. Przyjmuje się, że jest to średnia wysokość zarobków z ostatniego kwartału przemnożona przez 120. W ub. roku była to kwota niecały 6,5 mln zł. Jeśli więc ów ustalony pułap zostaje przekroczony, powinna dojść nie tylko dla towarzysza, jeszcze jedna osoba, najlepiej z bronią.

Wszystko zatem jest niby klarowne. W jakiej jednak roli znalazłby się np. nadgorliwy prokurator, chcąc ukarać dyrektora, który — ignorując powyższe zarządzenie — wysyła panią Zosię do banku po zakładową forsy autobusem MPK? Powiedzmy wprost że — nieciekawej, gdyż wskórałby bardzo niewiele. Byłby jednak bezbronnym tyłkiem do nogi momentu. A gdyby mu młodzieńcaśkę ogalającą panią Zosię, z przewożonych beztrosko do...

Wielce doskonale, że społeczeństwo dotychczas wcale was nie kochało. Czy związek zawodowy ma szansę zmienić ten stosunek do was?

Przed wszystkim będziemy dbać o dobro służby i obronę funkcjonariuszy. Po rejestracji spodziewamy się nowych problemów, które wspólnie z kierownictwem WUSW będziemy rozwiązywać. A że dotychczas nas nie kochało? Przecież każdy wie, że w przeszłości wykorzystywani byliśmy do realizacji różnych spraw, nie zawsze związanych ze służbą. Nas, jako związkowców interesuje tylko jedno: aby policjanci zainicjowali się ochroną obywatela i jego mienia oraz panować nad porządkiem publicznym.

Kto jest bliższy waszemu programowi? Socjaldemokracja RP czy NSZZ „Solidarność”?

Dziękuję za rozmowę

1

Czuje się trochę jak dziecko. A może — bo trudno mi jednak za dziecko uchodzić — jak młoda. Majster stanął na moim miejscu pracy, z poważną miną wziął do ręki mój pedzel i zaczął parę razy srebrną farbą w odpowiednich miejscach. Jesteśmy na samym początku taśmy. To coś co jest bez przerwy na rolkach w niczym jeszcze nie przypomina finalnego produktu. Majster po kilku kolejnych małych pytających spojł.

— OK — odpowiadam i chwytam pedzel. Mniej więcej co 8—12 sekund to samo. Muszę pomalować cztery elementy. Po obu stronach. Inteligencji to wymaga szymbansu, ale też i trochę większej niż moja wprawa. Widać, że nie nadążam i jest mi trochę głupio. Gonię uciekającą taśmę i nie mam czasu na nic więcej. Zaczęłam pracować przedwiośnie robotnika. Po kilku godzinach bez najmniejszych kłopotów wybrałam swoje. I teraz dopiero zaczyna się plekio. Jak przy tym wytrzymałem osiem godzin i nie zwariować z nudów?

Polacy jadą tam od lat. Tysiącami. Kontrakt na rok, dwa, nawet trzy lata. Mają w małym palcu wszelkie przeliczniki. Wożą motocykle, całe torby przypraw buty. Tęsknią i przeliczają. Piją i śpiewają w swoich kwaterekach, które są polskimi gettami. Po kilku nawet latach znają paręnaście najpotrzebniejszych zwrotów niemieckich. Po co więcej? W sklepie można pokazać palcem, praca wymaga inteligencji szymbansu.

Już umiem pedzelkiem malować z wprawą. Mam szczęście, obok pracuję Polacy (w ogóle chyba ze 80% załogi to Polacy), więc mogę porozmawiać. Podczas przerwy idę po zakłady. Kiedyś była tu fabryka brojeniowa. Schowana w górskiej kotlinie zepsuła kawałek pięknego krajobrazu. Rzeczka śmierdzi. Swo-

— Spleśniesz mi się do tej jednostki jak cholera — mówi Jan ze Śląska. — Gdyby mogli, wszystkich obcych wyrzuciliby natychmiast. Tylko kto by wtedy im te łódki robił?

2

Jest nas dziesiątka. Kilku dyplomami uniwersyteckimi, reszta minimum średnie. Są przedstawiciele wielu za-

— Faktycznie. W naszej fabryce produkującej łódki właśnie oprócz całej reszty Polaków pracują Kubańczy, Wietnamczycy, Rosjanie. Rosjanie chodzą także po wschodniemieckich miastach w wyjściowych paradnych mundurach. Czapkują upodobiłymi oficerów do przysadzistych grzybów. Widać, że nie są lubiani, więc czasami trochę poszaleją. Uszyli w restauracji język polski, podeszli, zaprosili do siebie. Kilko naszych pojechało z majorem. Wrócili w szampańskim humorze. Major zafundował wódkę, łaźnie i... nocne strzelanie z armaty na poligonie. Wesoło było.

3

Lipsk to niekwestionowane centrum opozycji przeciw monopolowi komunistów. Tu rozpoczęły się na wielką skalę uliczne demonstracje. W Lipsku obok hasła nawołują-

— Jak doszło do powstania tej organizacji w Łomży? — Zaczęło się w łomżyńskim RUSW, 12 grudnia w tym czasie ogniwa NSZZ MO powstały we wszystkich rejonowych urzędach spraw wewnętrznych, z wyjątkiem wojewódzkiego. 20 grudnia w Łomży odbył się zjazd przedstawicieli z całego województwa i powstał TKZ NSZZ MO. 5 stycznia powstała grupa inicjatywna związku przy WUSW. Byłymi na zjeździe ogólnokrajowym w Kiekrzu k/Poznań

— ...na którym sierż. Wróblewski uszedł w skład Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Czy ten związek jest milicjantom potrzebny? — Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest fakt, że obecnie w województwie należy do niego ponad 85 proc. funkcjonariuszy MO. Co miało powstać, by bronić mi-

— Koniec realnego socjalizmu zbiegł się z początkiem realnej groźby masowego bezrobocia, którego ludzkości trzeba przeciwdziałać okoliczności. Nie do przyjęcia jest np. prezentacja wyżej bierna postawa obywatela w dodatku na tle brzydki zabazgranej ściany.

(cd. str. 4)

Przełomem ścienne gazetki. Nie ma ani słowa o socjalistycznym współzawodnictwie pracy, są cięte wierszyki na temat prominentów partyjnych. Kolega, który tu był trochę wcześniej, pokazuje miejsce, gdzie wisiał portret Honeckera. Teraz na ścianie jaśniejsza plama. Honecker w areszcie. Dużo niemieckich barw. Złoto-czerwono-czarne flagi malowane na ścianach białych świeżością farby. Trzeba było odnowić, to znaczy zamalować komunistyczny cyrkiel i miot. Flagi — także oczywiście bez żadnych narzędzi — na wielu budynkach. Często dwie

Jest w Lipsku pomnik poświęcony Bitwie Narodów. W

Byłem w tym mieście przed blisko dwoma laty. Wtedy był jeszcze zupełnie porządek, nikt nie zaśmiecał antykomunistycznymi hasłami miasta, wszyscy bowiem wiedzieli, że tylko SEC jest gwarancją bezpieczeństwa. I oczywiście sojuszu i braterskiej przyjaźni z narodem radzieckim i jego czerwona armia. Tamte przeżyłem wtedy jeden z najdziwniejszych momentów w życiu.

— Jeśli tego zabraknie... — brzmiał wniosek.

5

Dziś, choć to tak niewiele czasu minęło, Lipsk w niczym nie przypomina tamtego spokojnego miasta. Zachodniemiecki „Stern” nastroje lipskie, w ogóle wschodniemieckie, określa jako „prawicowy obłąd”.

„Palowanie uczuć narodowych sprawia, że narasta też nienawiść do cudzoziemców. Resentymenty wobec nie — Niemców istniały w NRD zawsze, ale publicznie o nich nie mówiono. Wiele spośród 170 tys. cudzoziemców na stałe zamieszkujących NRD zaczyna odczuwać lęk. Mnogość się rekompensuje i pogroźki, zwłaszcza w stosunku do Afrykanów. Dużą część słownictwa jakim się ich atakuje, zaczerpnięto z żargonu faszystowskiego. Kiedyś byśmy posłali do gazu takiego jak ty”. Wszystko nam wykupują — brzmiał najciszej słyszane oskarżenie. Odnosi się to zwłaszcza do Polaków”.

6

Zakupy nie udają nam się. Tuż po rozpoczęciu pracy, zanim jeszcze poczułymi marki w kieszeni, zachodniemiecka tv podała informację, że ceny dziecięcych ubrań i butów idą w górę nawet o 150%. Następnego dnia przed sklepami w całej NRD zapawało kolejowe szaleństwo. Po kilku dniach kolejek już nie było. Na paragonach pojawiły się nowe, 2—3 razy wyższe, ceny. Teraz kolej na żywność. Jeśli zaś idzie o niechęć do Polaków, to z naszych doświadczeń wynika tylko tyle, że ekspedientki skrupulatnie sprawdzają „papier”, czyli karty pracy. Masz „papier” poświadczający, że pracujesz — kupisz, nie masz — nie kupisz.

7

W fabryce atmosfera wieje Babel. Czarni, żółci, biali. Hiszpański, polski, wietnamski, niemiecki. Nikt nikogo nie rozumie. Rozmawia się przy pomocy rąk. Chociaż i Kubańczy i Wietnamczycy znają jednak trochę słówek

1815 roku wojska sprzymierzonych — Prus, Austrii, Rosji i sojuszników stoczyły wielką bitwę z cofającą się armią Napoleona. W sto lat później Niemcy wzniesli ów pomnik. Ołbrzymi. Tak ogromny, że podobny mogliby postawić tylko Rosjanie. Zakłute w kamienie postacie rycerzy, tak wielkie, że głowa rosłego mężczyzny sięga tylko do kolan, głą w ogromie ni to mauzoleum, ni to świątyni. Cała budowla tchnie jakąś pragermańską mitologią, która robiła wielką karierę w Niemczech pruskich, jeszcze większą w hitlerowskich. Wysłuchaliśmy nagranej na taśmie po polsku prelekcji. Wynikało z niej, że... w Bitwie Narodów postępuje się Europą na czele z Prusami pobili reakcyjnego Napoleona. I jeszcze, że to właśnie zrodziło się niemieckorozyjskie braterstwo broni, które rozkwiła obecnie i nabiera braterskiej mocy w ramach Układu Warszawskiego... Mroźek by tego nie wymyślił.

Szczypaliśmy się nawzajem, by się upewnić, że nie śniemy. Wszyscy jednak styszeli to samo. Później przy płwie zastanawialiśmy się jak długo ta paranoja może się utrzymać?

— W Łomży powstał Tymczasowy Komitet Założeń dla Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Z jego przewodniczącym, sił. sierż. Diana Wróblewskim i rzecznikiem prasowym — ehor. Tadeuszem Idziąskim rozmawia Wawrzyniec Kłosiński.

— Jak doszło do powstania tej organizacji w Łomży? — Zaczęło się w łomżyńskim RUSW, 12 grudnia w tym czasie ogniwa NSZZ MO powstały we wszystkich rejonowych urzędach spraw wewnętrznych, z wyjątkiem wojewódzkiego. 20 grudnia w Łomży odbył się zjazd przedstawicieli z całego województwa i powstał TKZ NSZZ MO. 5 stycznia powstała grupa inicjatywna związku przy WUSW. Byłymi na zjeździe ogólnokrajowym w Kiekrzu k/Poznań

— ...na którym sierż. Wróblewski uszedł w skład Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Czy ten związek jest milicjantom potrzebny? — Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest fakt, że obecnie w województwie należy do niego ponad 85 proc. funkcjonariuszy MO. Co miało powstać, by bronić mi-

— Koniec realnego socjalizmu zbiegł się z początkiem realnej groźby masowego bezrobocia, którego ludzkości trzeba przeciwdziałać okoliczności. Nie do przyjęcia jest np. prezentacja wyżej bierna postawa obywatela w dodatku na tle brzydki zabazgranej ściany.

— Jak doszło do powstania tej organizacji w Łomży? — Zaczęło się w łomżyńskim RUSW, 12 grudnia w tym czasie ogniwa NSZZ MO powstały we wszystkich rejonowych urzędach spraw wewnętrznych, z wyjątkiem wojewódzkiego. 20 grudnia w Łomży odbył się zjazd przedstawicieli z całego województwa i powstał TKZ NSZZ MO. 5 stycznia powstała grupa inicjatywna związku przy WUSW. Byłymi na zjeździe ogólnokrajowym w Kiekrzu k/Poznań

— ...na którym sierż. Wróblewski uszedł w skład Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Czy ten związek jest milicjantom potrzebny? — Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest fakt, że obecnie w województwie należy do niego ponad 85 proc. funkcjonariuszy MO. Co miało powstać, by bronić mi-

(cd. str. 4)

Naszym głównym postulatem jest — całkowite oddzielenie się od SB

W Łomży powstał Tymczasowy Komitet Założeń dla Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Z jego przewodniczącym, sił. sierż. Diana Wróblewskim i rzecznikiem prasowym — ehor. Tadeuszem Idziąskim rozmawia Wawrzyniec Kłosiński.

— Jak doszło do powstania tej organizacji w Łomży? — Zaczęło się w łomżyńskim RUSW, 12 grudnia w tym czasie ogniwa NSZZ MO powstały we wszystkich rejonowych urzędach spraw wewnętrznych, z wyjątkiem wojewódzkiego. 20 grudnia w Łomży odbył się zjazd przedstawicieli z całego województwa i powstał TKZ NSZZ MO. 5 stycznia powstała grupa inicjatywna związku przy WUSW. Byłymi na zjeździe ogólnokrajowym w Kiekrzu k/Poznań

— ...na którym sierż. Wróblewski uszedł w skład Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Czy ten związek jest milicjantom potrzebny? — Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest fakt, że obecnie w województwie należy do niego ponad 85 proc. funkcjonariuszy MO. Co miało powstać, by bronić mi-

— Koniec realnego socjalizmu zbiegł się z początkiem realnej groźby masowego bezrobocia, którego ludzkości trzeba przeciwdziałać okoliczności. Nie do przyjęcia jest np. prezentacja wyżej bierna postawa obywatela w dodatku na tle brzydki zabazgranej ściany.

— Jak doszło do powstania tej organizacji w Łomży? — Zaczęło się w łomżyńskim RUSW, 12 grudnia w tym czasie ogniwa NSZZ MO powstały we wszystkich rejonowych urzędach spraw wewnętrznych, z wyjątkiem wojewódzkiego. 20 grudnia w Łomży odbył się zjazd przedstawicieli z całego województwa i powstał TKZ NSZZ MO. 5 stycznia powstała grupa inicjatywna związku przy WUSW. Byłymi na zjeździe ogólnokrajowym w Kiekrzu k/Poznań

— ...na którym sierż. Wróblewski uszedł w skład Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Czy ten związek jest milicjantom potrzebny? — Najlepszą odpowiedzią na to pytanie jest fakt, że obecnie w województwie należy do niego ponad 85 proc. funkcjonariuszy MO. Co miało powstać, by bronić mi-

(cd. str. 4)

denerwować, jakie sprawy chciałbyście załatwić już dzisiaj?

— Tych spraw jest bardzo dużo, ale nie możemy na razie niczego ruszać, bo czekamy na zarejestrowanie. — Uchylcie rąbka tajemnicy?

— Funkcjonariusze naszego garnizonu zebrałi ponad 300 tys. zł na zebrałi premiera Tadeusza Mazowieckiego i 68 tys. zł na pomoc Rumunii, Kilkunastu milicjantów oddało krew na ten cel. Ale najważniejszą obecnie dla nas sprawą jest legalizacja związku, jego rejestracja.

— Czy są takie szanse w najbliższym czasie? — Mamy stały kontakt z komisjami senackimi i sejmowymi. Zapewniamy nas, że jeszcze w lutym stanie się to faktem.

— Czy chcecie się zająć w Łomży? Co was w tej chwili najbardziej boli?

Druga sprawa: funkcjonariusze „redukowanej” służby bezpieczeństwa przechodzą do

milicji. SB pozostaje jakby „na boku...”

— Tak, bo jest to związek zawodowy milicjantów. Jednym z naszych głównych postulatów jest całkowite oddzielenie się od Służby Bezpieczeństwa. Wiadomo też, że jeśli w przyszłości powstanie Urząd Ochrony Państwa — związki zawodowe nie znajdą tam miejsca dla siebie. Tak to służba.

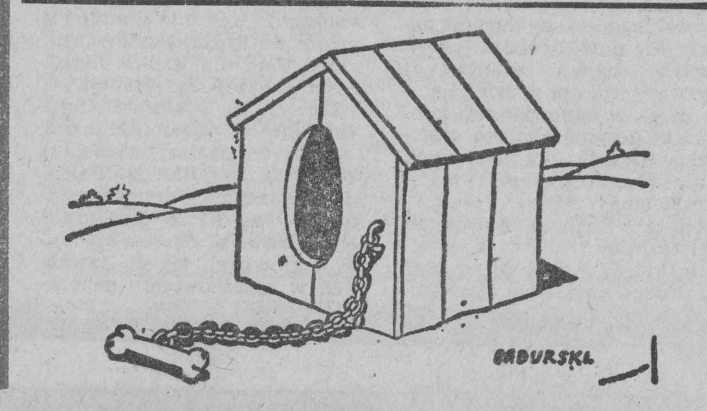
— Czy potwierdza to pogłoski o antagonizmach między milicjantami i funkcjonariuszami SB?

— W Łomżyńskim — może nie, ale w kraju nie brakowało głosnych szańców spowodowanych przez SB, a „przypisywanych” potem nam.

— Jak kierownictwo WUSW zareagowało na naszą inicjatywę powołania związku? — Można powiedzieć krótko: kierownictwo oficjalnie popiera ruch związkowy. A co myśla nas? szefowie? Z pewnością nie dla wszystkich jest to pomyślny obrót sprawy.

— Czy ktoś z kierownictwa WUSW lub RUSW należy do waszych związków? — Kierownictwo RUSW w Łomży jako jedyną w województwie należy do NSZZ. W pozostałych rejonach, a także w WUSW widać oczekiwanie na dalszy rozwój sytuacji.

— Kto jest bliższy waszemu programowi? Socjaldemokracja RP czy NSZZ „Solidarność”?



LUKSUSOWA KWESTIA

Co nas czeka? Perspektywa nadciągających lat jest tyleż tajemnicza, co niepokojąca. Mamy nadzieję, że w końcu, przelom pewnych epok, co niewątpliwie sprzyja przetrwaniu i prognozą zgaszenia przez wybitnych przed-

sprzeżności w życiu człowieka można będzie rozstrzygnąć w ramach nowoczesnego liberalizmu. Stąd też wszelka walka o uznanie, poświęcenie życia ludzkiego dla jakiegokolwiek celu, wszelka walka skierowana do odwołania, dalszono-

Znany pisarz Anthony Burgess sądzi, że dziś, kiedy marksiizm uodla się za filozofię przetrwania, to nowa Europa będzie miała charakter jeśli nie przede wszystkim liberalny i humanistyczny i nacechowany naciągającą tęsknotą za jakimś rodzajem wiary.

Burgess nie przewiduje jednak sformułowania jakichś nowych europejskich

wielokanałowa telewizja i magnetowidy dla wszystkich, w każdej rodzinie samochód w garażu, pełne półki w supermarketach, wspólna mitologia amerykańskich seriali telewizyjnych i pełne poczucie winy, jakie kojarzy się zawzięcie z tym, gdy ma się zbyt wiele, że Boże Narodzenie jest codziennie. Oto przyszła Europa — mówi — co w rodzaju Ameryki, a Ameryka — jakby coś w rodzaju Europy.

Czy taka przyszłość może być rzeczywistością interesującą? Gdzie w niej miejsce na nowe cele i dążenia człowieka, na walkę, pokonywanie trudności, politykę?

Moje myślenie, a zatem i formułowanie pytań ma trudną historię — cechy dnia dzisiejszego. Jakże inna była w tym względzie opinia znakomitego francuskiego dramaturga rumuńskiego pochodzenia Eugena Ionesco. Przed 23 laty pisał on mianowicie, że jedyną troską, dzięki której człowiek użyczy się nad samego siebie, jest troska o absolut. Nasza epoka — dodał — jest wiekiem upadku, gdyż pragnienie absolutu zasąpity problem polityczny, o błąd polityki. Nie ma nie przynależącej głupoty niż

sprzedaż się jakieśkolwiek partii. Strachmy się kłamstwa, że to, co polityczne ma również naturę duchową i że polityka to także odpowiedź na wyzwania metafizyki. Polityka — określił — jest rzadką wstrząsą i zniszczeniem, jest wstrząsem dla wstrząsu, rewolucją dla rewolucji, jest ukrytym pragnieniem zniszczenia osiągniętego ducha. Wszystkie rewolucje niszczą aleksandryjskie biblioteki.

Domem Ionesco była jednak nie tylko metafizyka. Nie unikał on także angażowania się w tę politykę. Na kilka dni przed upadkiem Ceausescu w rozmowie z dziennikarzem powiedział, że jakiegokolwiek zmiany w Rumunii są... niezmierzona, bo Ceausescu nie rozumie nic, nie dociera do niego ani zjawiska ani argumenty. Miał tydzień i wszystko uległo zmianie.

Dla Ionesco polityka została w pewien sposób sprowadzona z właściwej drogi i obrócona przeciwko ludziom, dlatego teraz też nie użyczy, by system liberalnej demokracji w krajach Zachodu ani też demokratyczne systemy powstające na wschodzie Europy mogły być silne i trwałe.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

PROSZE O GŁOS!

Rozglądam się dokoła zdziwiony, jak piaszek z wiersza Aynka, i nie poznaję otaczającego mnie świata. Tytuł wszędzie odwieczny przeciwnik starego reżimu, że zastanawiam się, dlaczego nie mogłem ich dostrzec nie przed kilkoma laty, lecz przed rokiem zaledwie. Pewnie byłem ślepy, bo to już wiek nie ten i niedawno musiałem zmieniać okulary... A może — podpowiada śledzący we mnie przekorny diabełek — większość dzisiejszych, głośno krzyjących weteranów walk o Rzeczpospolitą Polską znajdowało się w głębokim podziemi, tak głębokim, że nie pozostawiało po nich żadne, nawet najmniejsze, ślady ich działalności? Może w przyszłości będzie tak, jak kiedyś we wschodniej części Berlina, gdzie wystawiono pomnik ku czci niemieckiego antyfaszysty, który natychmiast postronni przechrzeli na pomnik Nieznanego Antyfaszysty Niemieckiego? Może i w tym wypadku mamy do czynienia z takimi nieznanymi bojownikami o lepsze jutro?

Ala już poważnia.

W przeszłości niejednemu zmieniła swoją polityczną orientację i różne bywały tego przyczyny. Były to jednak przypadki pojedyncze,

sedziwności. Alifci, zapewne na wszelki wypadek, dobrze mierzone razy spadają na grzbiety małych, trzeciordnych wykonawców poleceń. Tych z pierwszych rządów nikt nie rusza, chociaż to oni wydawali rozkazy, nagradzali posłusznych i karali opieszałych. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź prosta. Ludzie jeszcze boją się starych układów, dawnych powiazań i możliwości narażenia się nie gorzej, niż za dawnych czasów. „Kto wie” — myślą — „co się jeszcze może wydarzyć?” Biją więc słabych, zazwyczaj już całkowicie niezdolnych do obrony i krzyczą głośno o swoje odwagę, chcąc w ten sposób zagłuszyć, nawet przed sobą, bicia własnego strwożonego serca.

Dziwnych dziwności jeszcze więcej.

Zaledwie parę tygodni minęło od podpisania umowy w sprawie przejęcia przez białostocką Filię Uniwersytetu Warszawskiego budynku na Próchniak, gdy już okazuje się, że umowa przestała być warta nawet tyle, ile kosztował papier, na którym ją sporządzono. Zaczynają się nowe targi, nowe podczytywania, ponów w celu znalezienia optymalnego rozwiązania, jakby o owym optumie nie można było pomyśleć wcześniej,

LUDZIE, CO SIĘ DZIEJE?

nie mające charakteru masowego. Teraz jest inaczej. Co więcej, ci którzy tak nagłe odmiennili swe poglądy, starają się obecnie za wszelką ceną udowodnić, że będą przydatni również w nowym, formującym się dopiero systemie państwowym i każdy na swój sposób, składają jakieś świadectwa lojalności. Jest ich naprawdę sporo.

Przypomnijmy: Polska Zjednoczona Partia Robotnicza w chwili rozwiązania liczyła około dwóch milionów członków, powstała na jej miejsce Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej po dwóch tygodniach zabiegów nabywała ich niespełna pięć tysięcy (w oddziale kierowanym przez Tadeusza Fiszbacha — prawdopodobnie jeszcze mniej), a więc czterysta razy mniej, niż było w PZPR! Obliczam skrupulatnie, przecieram oczy, bo wierzyć nie chcę. Spadek liczebności mierzonej w procentach wynosi czterdzieści tysięcy! A jeszcze tak niedawno mówili się o ideowych poszukiwaniach własnej tożsamości, kształtowaniu się nowej jednostki i tym podobnych — przepraszaam za wyrażenie — dyrdymałach. Nawet najlepszy z najlepszych, postawie lewicy, nie dopisał. Część opowiedziała się za Aleksandrem Kwasniewskim, część za Fiszbachem, ale i tak cała setka pozostała niezrzeszona. Czyżby dojrzała idea powstania kolejnego ugrupowania polskiej lewicy?

Nie chodzi mi o kąpienie leżącego, czy dworowanie sobie z czegoś, czego już nie ma. Chodzi o ludzkie postawy, obyczaje polityczne, niekiedy zaś — o zwyczajną nieobyczajność.

Zbliżające się wybory samorządowe ożywiły nie tylko nadzieje na przyspieszenie zmian i polepszenie sytuacji obywateli, lecz również wyzwołyły chęć uderzenia w resztę zła widocznego w wielu jeszcze fragmentach

przed skłóceniem podpisów pod stosownym dokumentem.

Jak wynika z comiesięcznych raportów Głównego Urzędu Statystycznego, produkcja przemysłowa spadła (w porównaniu z rokiem poprzednim) o kilkadziesiąt procent. A tu w sklepach towarów co niemiara! Telewizory do odbioru w kolorze, meble, tkaniny, dywany... Fabryki „maluchów” w Bielsku Białym i Tychach schaczącą do kupna samochodów możliwości cennych wygranych i magnetowidów, stereofonicznych odbiorników radiowych, odtwarzaczy kaset itp. Jaja, buty i masło sprzedaje się z samochodów. Tyle się nagłe tego wszystkiego „malachów” w maszynach! Jak jednak wiadomo, nasycenie rynku ma charakter względny, bo ceny wywinięto do niebotycznej wysokości, przekraczającej nie tylko możliwości zakupu, ale i granicę rozsądku.

Pożyczka zbrojowa nie przyniosła spodziewanych rezultatów, a tu zbroja tyle, że trzeba ograniczyć skup. Obniżono więc cenę skupowanego zbroja o kilka tysięcy. Żeby było zabawniej, cena pleczywa albo wzrosła, albo utrzymała się na poprzednim poziomie.

Ludzie, co się dzieje?

Piszcie słowa świadom, że gazeta codzienna (licząc łącznie — „Kurier Poranny”, „Kurier Podlaski” i „Gazeta Współczesna”) trafia teraz już tylko do co czwartej rodziny w województwie białostockim, a gdyby doliczyć Łomżyńskie i Suwalskie, to do co szóstej, lub nawet co siódmej. Jaki więc pożytek z owego zdziwienia, przecież nie tylko mojego? Odpowiedź jest prosta: najpierw trzeba dostrzec niemożliwość, by budować świat normalny; najpierw ukazać fałsz, by dotrzeć do ukrytej za nim prawdy. Do dzieła więc!

WŁADYSŁAW A. SERCZYK

Życzenia i fakty

Zuwaga i autorską pokorą wobec czytelników przestudiowali my uwagi siewarę w krytycznej publikacji p. A. Omiłjanowicza w nr 14 „Gazety Współczesnej” dotyczącej niektórych fragmentów naszego zbeletryzowanego reportażu historycznego pt. „Raport jedynak”. Otóż podobnie jak p. Omiłjanowicz w swoich dotychczasowych i co godzi się podkreślić, nie wolnych od błędów, ale pionierskich publikacjach — oparliśmy się na dokumentach, będących w dyspozycji Wojskowego Instytutu Historycznego oraz na relacjach pisemnych i ustnych dawnych konspiratorów m.in. dot. organizacji pierwszych form dywersji pozarządowej przed wrześniem 1939 r. Tak więc w sposób jednoznaczny nie można wykazać, czy organizacja pierwszych form ruchu oporu na Suwalszczyźnie ktoś kpt. Bieliński, czy też nie Autopsja kilkunastoletniego wówczas młodego patrioty — a o czym zresztą w tekście traktujemy — nie może być w przypadku „koronnym” dowodem.

P. Omiłjanowicz sugeruje

czytelnikom wyłącznie swoją na ten temat wersję twierdząc, że dzisiaj on wie najlepiej, bo znał prawie wszystkich konspiratorów kpt. Bielińskiego. Stwierdził zresztą w jednym z wywiadów prasowych, że właśnie przez niego był zaprzysiężony do konspiracyjnej organizacji. Co prawda w dokumentach jak i w relacjach świadków tamtego czasu przez nas zebranych nie znajduje potwierdzenia fakt, że kapitan werbował kilku nastoletnich uczniów. Fakty takowe rzeczywiście zaistniały, ale już po śmierci kapitana w początkach 1941 r.

Sięgaliśmy też do bardziej wiarygodnych źródeł niż jego zbeletryzowane publikacje. M.in. do materiałów A. Paszkiewicza zamieszczonych na przełomie lat 1969/70 we „Wrocławskim Tygodniku Katolickim” pt. „Suwalszczyzna w walce”. Idąc tropem zawartych tam informacji docieraliśmy do wielu ludzi i dokumentów a zwłaszcza materiałów Głównego Komitetu BŻH. Ponadto na temat działań kpt. St. Bielińskiego pisali również m.in. prof. dr M. Pirkko w kilku swoich opracowaniach a zwłaszcza w „Z dziełach

organizacji niepodległościowych na Suwalszczyźnie w latach 1939—41” w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym”; b. komendant obwodu AK Wacław Trejnowski ps. „Orkan” jak również Jan Taraszkiewicz b. członek organizacji kpt. Bielińskiego i szereg innych osób, z których niektóre żyją do dzisiaj. Wiele ustnych informacji przedstawił nam osobiście p. Julia Moderacka i jej siostra p. Pietkiewiczowa. A o ośrodku szpiegowskim nad Gódką można przeczytać m.in. w książce p. Stanisława Lewickiego pt. „Szpiegzy Kaisera i Hitlera”.

P. Omiłjanowicz w swoich dotychczasowych publikacjach przedstawił sporo różnych informacji — i nie dziwnego, że szereg autorów, w tym i historyków pochoinnie powołując się na jego twórczość przyjęło za fakt autentyczny m.in. kryptonim agentów suwalskiego gestapo. „Nabrali” się także i prof. Pirkko określając w swojej pracy agenta Majchrzaka nieprawdziwym kryptonimem A-23.

Włec podobnie jak p. Omiłjanowicz mogliśmy stworzyć podobnie fikcyjny pseudonim nadając Majchrzakiemu np. miano „Kwiatek”. Nie zrobiliśmy tego celowo, aby nie wprowadzać w błąd czytelników i przynajmniej by nie dezawuowała patriotycznych treści dotychczasowych publikacji p. Omiłjanowicza. Skomentował on to w ten spo-

sób, że przedstawiając pseudonim i rozmowę popełniliśmy „zręczność” i plagiat.

Na miły Bóg! Czy jakbyś my rozmowę umiejscowił nie w biurze hitlerowskiego dyktarza a w piernicze tuż byłoby w porządku! Ale samo użycie formy rozmowy jest plagiatem? A co do treści — to o czym mogli rozmawiać szefowie placówek zbrodniczych organizacji? O rodzinach w Faterlandzie? Nie wiadomo co bardziej podziwiać — obsesję czy swolisty tupet pana Omiłjanowicza.

O swoistej obsesji nt. swojej twórczości i jej jedynej wiarygodności świadczą również jego uwagi dot. Józefa Cimochowskiego. Jak wynika z sugestii p. Omiłjanowicza Korpus Ziemi Suwalskiej był organizacją o niezbyt wielkim znaczeniu a Cimochowski nie odgrywał w niej ważnej roli. Odmiennej zdania był jednak niemiecki nadprokurator państwowy przy Sądzie Krajowym w Elku — filii w Suwałkach pisząc 31 października 1941 r. sprawozdanie do nadprokuratora Rzeszy przy Sądzie Ludowym w Berlinie (jego odpis jest w naszym posiadaniu).

Wróćmy jednak do najistotniejszych zarzutów a mianowicie działań Jana Karczewskiego i Bronisława Czarnowskiego.

Możliwe, że w dostępnych p. Omiłjanowiczowi dokumentach i w jego archiwum nie

ma takiego nazwiska jak Karczewski, ale jak już nadmieniliśmy przeleć nie wszystkie dokumenty muszą być nam znane i nie wszystkie zgromadzić, zwłaszcza dotyczące spraw najbardziej tajnych w przededniu września — 1939.

Czy Bronisław Czarnowski, którego relacja o drodze „Raportu jedynakowego” stała się główną osią tematyczną naszej książki, koniecznie musiał się tym pochwalnie przed senatorem Omiłjanowiczem i jego synem? Przecież w konspiracji nawet najbliższym powierzało się nie wszystkie sekrety.

Istotnie ma rację autor, kiedy pisze o krótkim, bo 40-dniowym okresie konspiracji. Ale przecież sam „raport” nie traktował o terrorze hitlerowskim, a przede wszystkim o możliwościach ewentualnego powstania przeciwko kupantowi. Czy można i należało w 50 lat później rozstrzygać te sprawy w sposób jednoznacznie apodyktyczny — bezdyskusyjny i to wbrew uduktowanym faktom? Pewniki funkcjonują w naukach ścisłych a w historii poważne obszary zajmują hipotezy.

A. PRZEKOP K. WÓJTOWICZ

Co do innych uwag. Książka rzeczywiście została wydana dość niestarannie. Jest sporo tzw. literówek, ale to czytelnika nie obchodzi,

JANUSZ NICZYPOROWICZ



szybko zjem. Czyżby realnym miał się stać stereotyp przyrównującego głodem pisarza, któremu do szczęścia brakuje jeszcze poddasza?

T.G. mówił mi, że jako malarz będzie musiał teraz — bo nie ma nadziei na pozostanie w redakcji — malować dla zarobku pejzaży i portrety, bo żona nie pracuje, a córka ma dopiero sześć lat. Zastanawiał się

też, czy dzisiaj szać hodować królików.

Nie przyjęto mojej rezygnacji z członka partii i pozalił mi się — wyłono mnie. Nawet tego już nie można. Co za świat!

12 II — Wszedł trzech i jak pisał w którymś z wierszy Stanisław Barańczak — byśnaga gwiazda legitymacji. Rewizja trwała ponad dwie godziny. Niestety, wszystkie

wcześniejsze notatki po 5 stycznia przepadły. Pozostałych nie znalazłem.

Pobrałem próbki papieru, próbki członków mojej maszyny do pisania, zabrałem trochę maszynopisów oraz teczkę z reportażami, na której było napisane „Rosja sowiecka 1976—78”. Nawet nie czytałem. Zabrałem też notatniki i znaczek „KATYN”. Tak jakby tych trzech bezpłucników myślało, że zabierając ten niewielki kawałek plastiku zabrałem mi z mózgu świadomości bolszewickiej zbrodni ludobójstwa.

Zabrałem mnie na komendę i przesłuchiwałem przez półtorej godziny. Chcieli teżym rozpoznać charakter pisma w anoninie na pewnego którego partyjnego turnista, który wstąpił się już swoją wiernością.

O dziwo, pozwolono mi zadzwonić. Wykreśliłem numer T.P. i okazało się, że „rewidenci” przenieśli się do niego. Zatośnił facy, do wieczora wiedziliśmy, że podobną akcję przeprowadził u szefów dziennikarzy.

13 II — Zabrał mnie ra-

no. Przesłuchanie trwało chyba z sześć godzin. Chcieli wiedzieć dlaczego jestem po niewłaściwej stronie barykady. Mówiłem o wolności, sumieniu, o konfliktach wewnętrznych, ale obawiam się, że mnie nie rozumieli.

Szukają doświada do biuletynu, jakiegoś nitki, która zaprowadziła by bezpiekę do ludzi, którzy go robią.

14—16 II — Przesłuchania w środowisku trwały. Nie ma już wprawdzie rewizji ani zatrzymań, ale szukają dalej i to coraz niecierpliwiej, są coraz bardziej zdenerwowani. Podobno jakiś bonza partyjny oświadczył, że bezpieka jest już na tropie, ale był to zdaje się nawrót propagandy sukcesu. Przesłuchiują pitki.

17—19 II — W prasie pojawiła się informacja, że bezpieka przeprowadziła ogólnokrajową akcję „Spokój” i zatrzymała, zrewidowała i ostrzegła 145 tysięcy ludzi. Nie wiem, czy jest się czym chwalić. Czuję się jakimś zdechłym. Nie piszę, nie czytam, snuję się po ulicach, lykam błędy, dyskutuję o niczym. Widziałem się ze Staszkiem. Odna-

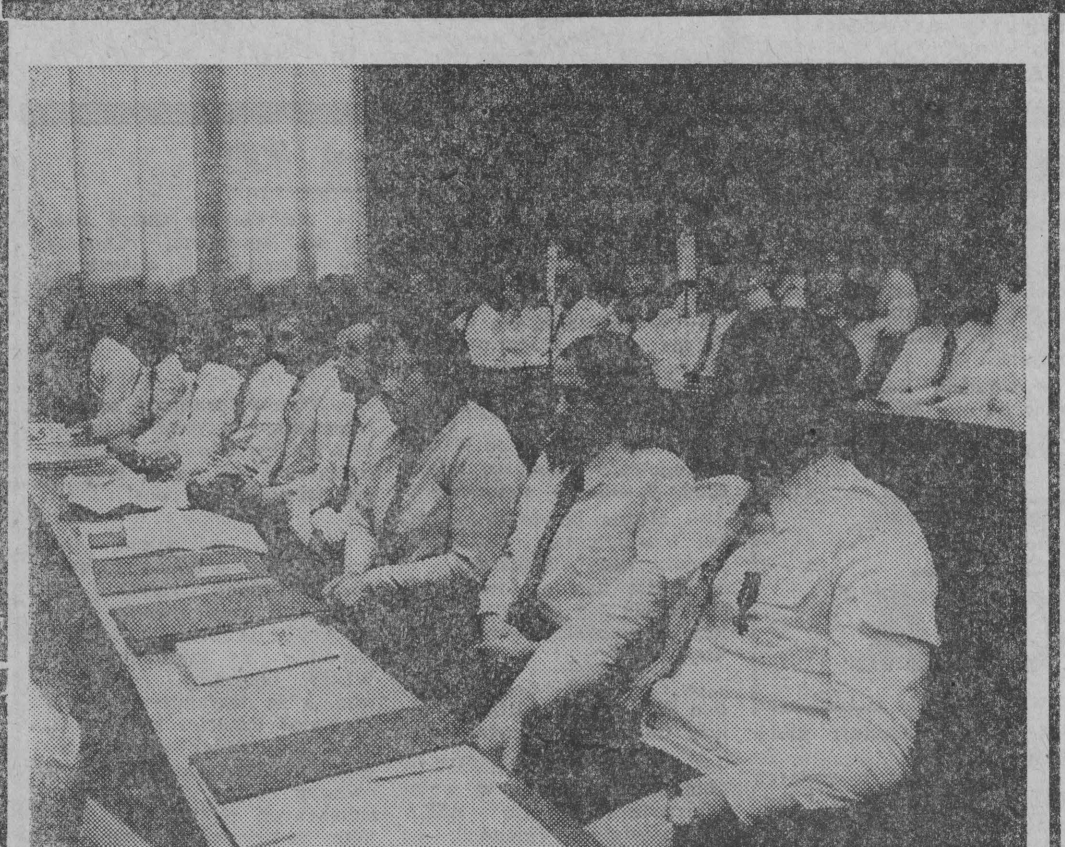
wia kontakty, bo wypadł trochę z obiegu. Dawno z nim nie rozmawiałem. Ciężko jest, co myśli teraz o sobie, o nas. Zawsze stał raczej na uboczu, raczej obok głównego nurtu. Był przykładem typowego intelektualisty, który stworzył sobie swój własny świat. I nagle znalazł się w samej głębi, w samym żywiole.

Z przemysłem coraz gorzej. Prasa cywilowa dosyć delikatnie nazywa rzecz po imieniu. A to: „trudne liczenie”, a to: „co dać”. Zdaje się, że generalnie chodzi o brak surowców.

20 II — Ostatnia sobota karnawalu. Jakiego? Kupiłem śledzie i całe cztery kilogramy oddałem K. Po prostu we wtorek jest śledzik.

Słucham dziennika Leopolda Tyrmarda z roku 1954. Mój Boże i trzy, trzy kropki...

Część się boją, no ale czego? Mogą mnie zamknąć. Ale myśli mi nie aresztują. Wszystko to bez sensu. Używam skrótów i stenografii własnego pomysłu, bo kolejna rewizja i znówu stracę zapiski. (cdn.)



Zaprawiona w bojach tzw. młodzież starsza będzie mogła zdobyć nowe kwalifikacje, uczęszczając tym razem na kursa socjaldemokracji stosowanej.

(cd. str. 5)



Siedział ich trzech w piwnicy klubu. Gruby, Bartosz, Cypis. Zrobili właśnie ściepę na kolejne pięćdziesiątki i Cypis poszedł do bufetu, aby przynieść wódkę.

— Skończył się babci sranie — powiedział Gruby. — Jestem już pusty.

— Ja też — potwierdził ten smutny fakt Bartosz. — I pałerosy się kończą — dodał sięgając po paczkę.

— Mam jeszcze jedną. Rezerwa taktyczna.

— Cypis postawił na środku stołu trzy kieliszki. W litrowej butelce wody grodzkiej zostało jeszcze trochę płynu i rozlał to do małych pękatych szklanek z grubego szkła.

— Może by kogo ustrzelić — pódzał Bartosz i rozejrzał się po sali.

Ale wśród kilkunastu pijących nie było nikogo, kto mógłby ewentualnie pożyć parę słów.

Co za towarzysztwo — westchnął, a potem przeciągnął zmęczoną dłoń po nie mniej zmęczoną twarz. — Dwie pierwszorzędne siedemnaście latki popatrzyły z nadzieją na ich sto-

lik, lecz szybko zorientowały się, co w trawie piszczy.

Stary otwili badyłarz rozwałił się dwa stoliki przed nim, tuż przy wejściu, ze swoją równie otulą żoną i oboje ciągnęli ostro, rzącąc się przy tym zimnymi zakaskami i kawa. Ci nie narzekali na brak forsy i przesiadywali tutaj codziennie. W każdym razie lekroć jeden z tych trzech bez szmalu przychodził do klubu, tamci już byli, i to najczęściej po paru kolejkach.

Chudy, brodaty fotograf rozmawiał przy bufecie z małą kobietą o meskiej twarzy, która była archeologiem i która sama się odkopała, i z szatniarzem o wyglądzie siwego jenota siedzącym przed drzwiami do ubikacji.

Dwóch pedałów w jasnych, eleganckich spodniach tarło tykami zabejowaną i podciągając lakierem ławkę, zwiernając się sobie z przejęciem.

Od stolika obłego przebiegł głośny śmiech.

Bartosz, który z wprawą, bezczelnością, patrząc w oczy na lewą niepełną kieliszki, też był czegoś uciechy. Może już skręcił dla siebie, a może obliczał, ile dzisiaj zarobi.

Kto to może wiedzieć, co siedzi w duszy takiego barmana.

Wszedł wymoczkowaty facet, którego nie znali. Szatniarz podniósł się ze stolika u końca bufetu i przeszedł całą długość sali, by przyjąć do gościaortalion i beret. Nieznajomy siadł w pustej niszce, a szatniarz przyniósł po chwili dwie wódki i usiadł obok niego.

— Spadamy — powiedział Bartosz odstawiając pusty kieliszek. — Gówno z tego czekania będzie.

— Czekaj. Dokąd się spieszysz? Wypalimy jeszcze po jednym. Może...

Właśnie wtedy wpadła ta, co miała sztuczną nogę.

Stuchając i oznajmia tonem, jakim mówi się o padającym, a właściwie tryskającym z ziemi w niebo śniegu. — Pod Ratuszem tłumy.

Dokoła kordony policji (nikt już nie mówił „milicji”). Te długie pałki. Tarcze z pleksi. I tłumy ludzi, no mówię wam, tłumy! — zakończyła siadając przy ich stoliku.

— Idziemy zobaczyć — oświadczył Cypis.

Wyszli na chodnik w momencie, gdy na czole dwóch zomowców kroczył trzeci.

szatniarz Garcija. Natychmiast szczerkał, aby przesił na drugą stronę ulicy.

Bartosz, który zdążył już zapoznać się z długą, białą pałą przed paroma tygodniami, nie czekał. Natomiast Gruby z Cypisem, mający duże empyjów, zatrzymali się. Gruby chciał wiedzieć, dlaczego? Garcija obrócił go tyłem do siebie i biała pała z rozmachem spadła na czarna kurtkę. Cypis zdążył tylko zanotować sobie te scenę i od razu pałka wbiła mu obraz w pamięć na dobre. Takich rzeczy się nie zapomina. Trzech zomowców, nieczym Trzech Rudychów, szło już dalej; podążało za swymi sprawami!

tal Cypis stojącego obok mężczyzny.

Tamten nie zdążył odpowiedzieć.

Kremowy fiat trąbiąc rozgłosnie ukazał się pomiędzy rozciągającym się tłumem i w sekundę później skręcił na rogu, gdzie stał, w ulicę Kopernika. Kiedy przeszedł się bliżej zakrętu, stojący przy koszu męczennika chwycił go raptem i cisnął na maskę przed sobą. Męczennika, który wysztutował przed siebie. Kierowca nie

OMYŁKA

— Ty, to wcale tak nie było — powiedział bohaterstwo Gruby do Bartosza, kiedy znalazł się na drugiej stronie ulicy.

Kilka metrów dalej skręcił za narożną kamienicą w ulicę Żeglarską. Wylot ulicy między Orbisem a sklepem z upominkami wypiekał u niego.

Na chodnikach, te parędziesiąt metrów od wylotu, stali pod ścianami domów gapi. Sama ulica była na tym odcinku pusta. Zatrzymali się przy dużym blaszanym koszu wypełnionym śmieciami.

— Co tu się dzieje? — spy-

trzymał wóz i wyleciał za uciekającym, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki, czy może do kabury. Jakże oni noszą, oni — ci, no wiecie... Tłum u wylotu zafalował, otworzył się i rzucił do ucieczki. Pierwsi dobiegli już rogu. Czesć nala prosto, w stronę Wisły, inni rozprzeczili się w dwie odnogi ulicy Kopernika.

Bartosz skręcił za róg i wypadał do pierwszej klatki, dostrzegł jeszcze, jak wymoczkowaty facetów w berecie i ortalionie, za którego na oko nikt nie dałby pięciu groszy, gwałtownie pakując łapę za pazuchę, by wyciągnąć rewolwer.

Męczennika, który rucił kosz, uciekał dalej i teraz go-

W jednej ze szkół postanowiono, że dziewczynki muszą nosić tylko białe majteczki — WYCHOWANIE PO JAPOŃSKU (1)

Konformizm uważany jest za enot, przystosowanie się do ogólnie przyjętych norm — celem pożądanym. Dyscyplina i dyl w przedszkolu, szkole i wyższej uczelni kształtują pracowitego i skutecznego obywatela. Najskuteczniejszą fabryką japońską jest ta, która produkuje... Japończyków. Jest to cały system wychowawczy. Jednak obecnie dochodzą do głosu jego krytycy.

UNIFORMIZACJA DZIECI

Każdego ranka ze stacji metra wypływają gęste masy dziewcząt w granatowych plisowanych spodniach z marynarskimi kołnierzykami błękit i chłopców — w czarnych spodniach i aż po szyję zapletanych żakietach. To są uczniowie japońscy, umundurowana, zdyscyplinowana armia małych żołnierzy.

Wszyscy oni wyglądają jednakowo, ale tylko pozornie, bo każda szkoła ma swoje własne regulaminy, które muszą być surowo przestrzegane. Takie detale jak długość spodni, kolor skarpetek są dokładnie określone; krótko ostrzyżone włosy chłopców muszą całkowicie zniknąć pod czapką. Włosy dziewcząt z kolei nie mogą być ani ufarbowane, ani też ułożone w loki. Dziewczynki, których włosy mają naturalnie skłonność do skręcania się, lub ich barwa jest nieco inna, muszą e-

trzymać na to pisemną dyspensę stanowiącą odstępstwo od regulaminu. Należy ją stać nosić przy sobie.

Jedną ze szkół w Okayama nie znalazła wyjątku i wysłała dziewczynę do fryzjera aby jej rude włosy ufarbowała na czarno. Gimnazjum w Shimizu odrzuciło zdjęcia dziewcząt przeznaczone do szkolnego albumu — miały „szczególne włosy” — i zastąpiło je obrazkami przedstawiającymi bukiety kwiatów.

W czasie jednej z wycieczek do Nara uczeń z Tokio zapanował na tym, że jego spodnie były nieco większe niż przewidziane stosowne przepisy. W związku z tym jego matka musiała przyjechać z odległego o 800 km miasta w celu dostarczenia przepisowej pary spodni.

Kierownictwo jednej ze szkół zdecydowało, że buty sportowe muszą mieć dokładnie 12 otworów do nawleczenia sznurowadeł. W innej zaś szkole postanowiono, że dziewczęta muszą nosić tylko białe majteczki. Ta, która miała je w innym kolorze narażona była na określenie „hostessa barowa”, a do tego musiała ten corpus delicti wystawić — za karę! — na pokaz przed całą klasą.

BIEĆ — RZECZ NATURALNA...

Nieposłuszni uczniowie zdyscyplinowani są na różne sposoby.

Przeprowadzone przez Ministerstwo Wychowania dochodzenie wykazało, że na trzy szkoły średnie jedna stosuje wobec uczniów kary cielesne, a 70 proc. młodych ludzi doznaje — z tego powodu — obrażeń. Mimo, iż bicie jest prawnie zabronione, to jest ono powszechnie akceptowane. — „Przecież rodzice uczęszczali do takich samych szkół i nie przyszło im do głowy, aby bicie mogło być czymś innym niż „wyrazem posłuszeństwa nauczyciela” — mówi Kenichi Nagai, założyciel grupy obywateli-dziadków do ochrony praw dzieci.

Inaczej niż na Zachodzie, konformizm w Japonii uznawany jest za cnotę. Ten nacisk na to, żeby jednostka nagięła do norm dla dobra „społecznej harmonii”, ma swój początek już w domu. — „Matki, które przyprowadzają mi swoje dzieci, proszą często, abym z nich zrobił ludzi, którzy nie przeszkadzają innym” — wyjaśnia kierownik jednego z przedszkoli w Tokio. I ten właśnie konformizm zdaje się Japonii dobrze robić.

Ten system aktualnie „przeobraża” 28 mln dziewcząt i chłopców — jak na taśmie produkcyjnej. Ludzie upodabniają się do innych produktów japońskich — są dobrej jakości i tak samo jak te inne produkty są — w pewnym sensie — standardyzowani. Japończyk chodzą do szkoły



przez co najmniej dziewięć lat, a 94 proc. z nich uczęszcza do szkoły średniej. Milion bardzo poważnych trudności z pisaniem japońskim, które składa się praktycznie z trzech różnych systemów, prawie 100 proc. Japończyków (99,7 proc.) potrafi czytać i pisać. Jest to najwyższy wskaźnik na świecie.

NAUKA OD TRZECIEGO ROKU ŻYCIA

W jednym z corocznie organizowanych międzynarodowych konkursów matematycznych, bezapelacyjną wyższość wykazali uczniowie japońscy. Bliższą oni również w muzyce. Przeciwnie wielu uczestników Konkursu Pianistycznego im. F. Chopina w Polsce to

właśnie Japończycy. Żaden jednak z nich nie dotarł jeszcze do ostatniego etapu. — Nie można wprost odróżnić jednego od drugiego, powiedział jeden z jurorów. — Oni wszyscy grają jednakowo...

Ponieważ wychowanie i nauka jest najważniejszą drogą awansu w społeczeństwie japońskim, trzecia część dzieci rozpoczyna naukę z chwilą ukończenia trzeciego roku życia, a ponad połowa po ukończeniu pięciu lat.

Z chwilą ukończenia lat 20. — „Japończycy są w ogromnej większości zdyscyplinowani, pełni respektu wobec autorytetów i nie buntują się”, — mówi pisarz Shuichi Kato i dodaje: — Szkoła z małych ludzi robi wytworzone roboty.

Większość Japończyków — podobnego zdania są znawcy Japonii — uważa ten proces taśmowego „produkowania” ludzi pilnych i sprawnych za gwarancję siły Japonii. Uważają, że cud gospodarczy oparty jest na tym systemie wychowawczym. Inni natomiast, przeciwnie, obawiają się, że w tym cudzie wychowawczym tkwi największa słabość tego kraju.

Jeżeli szybko nie skończymy z masową produkcją drugoklasowych robotów, w nadchodzącym stuleciu Japonia załamie się, wyjaśnia swoje obawy Naohiro Amaya, były wiceminister w resorcie Handlu Wewnętrznego i Przemysłu — szynym MITI — a dzisiaj jeden z dyrektorów reklamy takiego potentata, jakim jest koncern Dentsu.

Aby sprostać zadanom przyszłości, potrzebni są nam ludzie twórcy i pełni fantazji, a nasze szkoły realizują cel zgoła odmienny.

System wychowawczy państwa jest „frankensteinizmem”, takim monstrum, które samo się reprodukuje — wyrok amerykańskiego znawcy Japonii — Donald Ritchie. Pomimo tego do Japonii pielgrzymują z Zachodu całe chmary ludzi specjalnie po to, żeby ten system podziwiać i co się da — kopiować. W jednym z ostatnich wydanych w USA studium na ten temat chwali się japoński system szkolny nie tyl-

ko jako „wysoko efektywny”, lecz również jako „wysoko demokratyczny”, ponieważ każdemu dziecku zapewnia się to samo wykształcenie — ale jakiel

ŚWIĘTE PRZEPISY

Już w przedszkolu małe dzieci uczą się przede wszystkim tego, jak zdyscyplinować samych siebie. Ręce zawsze mają być na ściśniętych kolanach, brzoś zgięty. W ten sposób przyzwyczajają się do gestów kulturowo właściwych dla „świętych przepisów”. A te ostatnie sięgają w Japonii bardzo daleko. I tak niektóre przedszkola wymagają od dzieci aby otrzymywały taki sam prowiant, aby być na przynajmniej w takich samych puszach. W trakcie jedzenia muszą one wszystkie składowki pokarmu zjadać w ustalonej kolejności.

W szkole uczenie się na pamięć jest zasadą. Na każde pytanie może być tylko jedna prawidłowa odpowiedź i to dokładna. — Co się dzieje, kiedy ktoś się śmieje? — pyta nauczycielka. — On śmieje się w wodę, odpowiadają chórkiem dzieci. Tylko jedno dziecko odpowiada: — Będzie wiosna. Zostaje za to skarcone.

Od najmłodszych lat uczy się Japończyk tego, że inne myśli wybiegające z „tanecznego rzędu” w społeczeństwie

nie są połączane. Tu właśnie nie stosowanie starego przepisu — porządku. — Głównie który wystaje musi być wbito do końca. To, czego uczą się dzieci w szkole jest dokładnie kontrolowane przez państwo. Przed rozpoczęciem trwającego obecnie roku szkolnego, Ministerstwo Wychowania zatębiało wprowadzenia w nowych podręcznikach aż 237 korektur. I tak np. zdanie: — „Japońskie firmy chętnie uruchamiają swoje fabryki we Wschodniej Azji, ponieważ tam występuje tania siła robocza”, musiało zostać zastąpione zdaniem: — „Japońskie firmy znacznie przyspieszają się do rozwoju Wschodniej Azji”.

— „Kiedy dziecko jest ciekawe świata, kiedy zaczyna zadawać pytania, zostaje przez szkołę zmuszone do zamknięcia się — wyjaśnia prof. Mikami Mitsuura, wiceprezydent Związku Nauczycielstwa w Tokio. — Szkoła nie powinna tak postępować, bo to ogranicza rozwój dziecka, bo w ten sposób uczenia się je do formy”.

Tę formę zawiera 54-stronicowa zóżta książeczka, która posiada każdy kierownik szkoły. Jej tytuł: „Obraz pożądanego Japończyka”. Dziełko to, wydane naturalnie przez Ministerstwo Wychowania, wytycza dokładnie cele japońskiego systemu edukacyjnego. (ed. za tydzień)

Tł. i opr. — Jas

CZCICIELE SZATANA

Ociąg dalszy ze str. 1

rockowych ruszyły na cmentarz. Zdewastowano groby i krzyże nagrobkowe. Podpalano kaplice. Zatrzymani przez milicję, nie potrafili umotywić swoich obywatelskich postępków. Wielu chciało po prostu pokazać, że w ich o-kolice „coś” się dzieje.

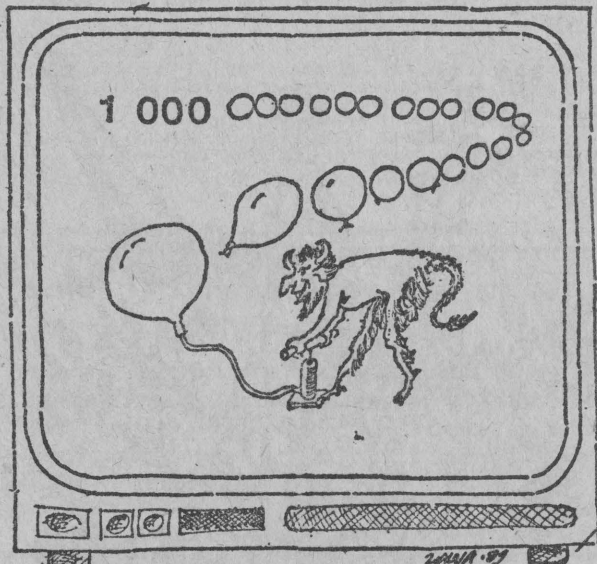
W lutym 1987 r. zatrzymano dwie duże grupy chłopców, podające się za satanistów. Ubrani byli w czarne skórzane kamizelki z odwróconymi krzyżami na piersiach, czarne rękawiczki i kolczaski z białego metalu. Na sumieniu mieli zbyszczeszczonych groby, krzyże i zwykłe rozboje. Terroryzowali swoich rówieśników, których bili, okradali i kazali im wyprzeć się wiary w Boga. Mógłbym grup był 15-letni warszawianin. Szczegółowe postępowanie dowiodło, iż na 47 zatrzymanych, tylko 5 miało dobre rozpoznanie w satanizmie. Pozostali ograniczali się do noszenia symboli i... łapania prawa.

Znawcy problemu twierdzą, iż całe zło stało się raczej za sprawą pseudosatanistów — tych największych nieudaczników spośród nieletnich. Plując na szkołę i dom rodzinny poszli za „ideologią” i „obrzędowością” nowego ruchu. Dla nich satan metal i devil metal — nowa muzyka — były tylko pretekstem do wykazywania się i popełniania przestępstw.

Ponad prawdziwi sataniści nigdy nie odważyliby się zabijać zwierzęcia. Ich adanem nienawidzi sadyzm i okrucieństwo można stosować tylko w odwiecie przeciwko ludziom brutalnym i okrutnym. Jeśli tak, to dlaczego podczas swoich obrzędów kładą na „ołtarzu” pokrwawione ofiary zwierząt, a nie rasy i ludzi?

Wydaje się, iż odpowiedzi na to pytanie nie jest aż taka ważna. Raczej trzeba zastanowić się, jak można by pomóc tym, którzy „przylepił piętno bestii” i znaleźli się w mocy zła...

ANDRZEJ STAROWICZ



nio go już dwóch. Dwa suche strzały rozległy się w powietrzu. Bartosz osiągnął klatkę.

Kilkanaście osób zebranych w korytarzu klatki schodowej rwała opętano w górę zakręconymi schodami. Krzyknął na nimi, by zostali pomóc zatarasować dwuskrzydłowe drzwi, na wypadek gdyby policja chciała tu wtargnąć. Okazał się mądrzejszy. Został tylko jeden niski mężczyzna. Podparł barkami drzwi i trzymając kłamkę, czekał.

Bartoszowi przemknęło przez myśl, że jeżeli tutaj wpadną, to oni we dwóch nie dadzą rady, nie wytrzymają — aporu. Miał nadzieję, że wówczas zastanowią ich rozwarte drzwi i może uda się im zbiec, gdy tamci pobiegą do schodów.

Trwali tak dwie-trzy minuty. Nikt nie próbował wejść. Dochodziły ich z ulicy głosy i wiedzeli, że to cywile. Wyjrzeli ostrożnie.

Starowina z trzęsącą się głową, wsparta o łazicko, stała na chodniku patrząc na pojawiających się gęstniejących ludzi; wykieli, poczęli z wolna opuszczać bramy i klatki schodowe. W jej wyblakłych oczach było wspomnienie minionych lat — ciche, pokorne. Potem pojawiła się refleksja i coś twardego błysnęło w jej wzroku. Zrozdzęca usta ściał stanowiącym grzesz. Zaczęła dłoń na łase, odwróciła się i wysoko trzymając głowę odjechała niebezpiecznie, z godnością.

Bartosz przeciął ulicę i wpadł do klubu.

Wszystkie butelki poznikały z półek. Ludzi było dużo, o wiele więcej niż przedtem, kiedy stąd wychodzili. Cypis z Grubym także zdążyli już przyjść.

— Nie ma tutaj tego pizdzielca wortalionie? — zapytał rozglądając się uważnie.

— Jakiego znowu pizdzielca? — odpowiedział pytaniem Gruby.

— No, tego co siedział z szatniarzem. Pamiętacie. Przyszedł sam wortalionie i becercie. Nigdy go tutaj do tej pory nie było.

— Aha! Już wiem — przypomniał sobie Gruby. — Ale... — przecząc pokręcił głową.

— Nie, nie. Tutaj pewnością go nie ma — potwierdził Cypis. — Tylko po co ci on?

— Chciałbym go zobaczyć. Zobaczyć jeszcze raz tę twarz — powiedział do siebie Bartosz. — Idę.

Posrebrzany zmierzchn dnia odchodził w wieczer.

Bartosz po wyjściu z klubu skręcił w lewo i poszedł w górę ulicy. Nie wiedział, czemu właśnie tam. Dotarł do pierwszego skrzyżowania; przez chwilę wahał się, czy przebieść pod arkadą i dalej „Pod Łukiem Cezara” do autobusu, czy też iść prosto i może skręcić na drugiej przecznicy, albo skręcić dopiero na chodniku, gdzie był już przystanek.

W powietrzu wisiało jeszcze

jakieś podenerwowanie, niepokój. Ludzie szybko szli do swych mieszkań.

Przystanął na trzeciej fragmenty. Po lewej miał teraz fragment murów i porośnięty gęstym iglastym krzewami skwer, który nazywano „Dziwą Marzeli”. gdzie stała kiedyś statuetka filarska symbolizująca związek miasta z Wisłą. Chłupianom posażek nie przypadł jednak do gustu i obecnie poddawano go restauracji w Pracowni Konserwacji Zabytków. Po prawej, za ciętym kamieniem, znajdował się niewielki stół „Łuk Cezara”. A na skos, paręset metrów dalej, za trawnikami i jedyną cmentalną park.

Posyłał naraż z partu głośno okrzyki bólu. Światła laterek i samochodowych reflektorów rozbiływały ostrą, drapieżną. Potem na krótki czas głosy ułchy; światła ciągle jednak szperały wśród drzew.

Niespodziewanie potężny tumult dobiegał go od strony Łuku Cezara i urzał pedacją co się w nogach grupie młodych ludzi, za którymi biegło kilkunastu zomowców. Grupa cywilów zamykała parę dziewczyn i. Ortalionowy Plaszcz z Beretem Gonący szczerze walił palami a Ortalionowy Plaszcz z Beretem zbierał najwięcej. Faceci dali się pod niebiosami: „Armat! Armat! Armat!! O Jezul! Armat! Styszyście!”... Kolejny cios zmiotł mu beret z głowy i powalił na asfalt. Jeden z zomowców zajął się nim na swój sposób, szczególnie troskliwe. Reszta pognęła dalej.

Bartosz wyłowił nagle ciche stąpnięcie w głębi ulicy za sobą. Objeżdżał się i natychmiast skoczył w stronę skweru. Patrol rzucił

się za nim. Bartosz pedził zwinnością. W pełnym biegu zeskokczył z paru kamiennych schodków i przeszedł metalową bramkę, wykorzystując na ten czas doświadczenia z lat, kiedy to je szeze, w innym mieście, chodząc z kumarami do ogrodów na jabłko. Przebiegł następnych kilkanaście metrów — nie słyszał już gonących — znalazł się przed wysokimi schodami wiodącymi do internatu Zespołu Szkół Budowlanych. Z rozświetlonych okien wyglądał uczniowie.

— Otwarte? — zawołał półgłosem wskazując drzwi na górę.

— Otwarte. Nie oglądając się wbiegł na schody i nacisnął kłamkę. Wtedy z okien rozległ się głosny śmiech.

— Prima aprilis — obwieścił któryś.

— Zeby ci się, kutasiku, wieko od trumny nie zamknęło! — krzyknął mu Bartosz.

Zbiegł ze schodów i przez otwartą bramę w wysokim murze ze starej cegły wydostał się na ulicę. Pod ścianami domów, ostróżnie, przebiegał chłwik z jednej klatki do drugiej, dotarł wreszcie pod klub i zobaczył sto jaca po przelewnie stronie tak sówkę z włączonym światłem. Podniósł lekko, natrząz z nadzieją na kierownicę Tamten skinał głową. Znowu przelał leździe i regulując oddech, podał kierowcy adres.

Wyłoty wszystkich uliczek Starego Miasta były obstawione. Nikt jednak nie zatrzymał takowych.

Bartosz siedział w głębokim fotelu kon-łki w mieszkaniu Pika, opowiadając o zaślach

tego popołudnia i wieczoru. Radio F.E. nadawało swoją audycję donosząc o sytuacji w Polsce. Piki niekiedy kładł palec na ustach, prosząc w ten sposób o przerwę.

— Wyłącz to, bo mnie cholera weźmie — powiedział w końcu Bartosz.

— Zaraz — uspokajał go Piki. — Zaraz skończę.

Upłynęło ponad pięć minut, nim mógł bez przeszkód mówić dalej. Kiedy był przy facie wortalionie i jego wdzieraniu się wielkim głosem: „Armat, armat!” Piki skrzywił się najpierw w pohamowanym śmiechu, a potem pogołował sobie pokładając się na niski stół.

Bartosz przerwał. Znal Pika na tyle, by wiedzieć, że sam fakt spalowania nawet kogoś takiego jak tamten wortalionie, nie mógł wywołać aż takiego śmiechu; całych kaskad.

Piki gął się i prostował, a śmiech dudnił coraz cłośniej i nie nie wskazywało, by kiedykolwiek miał przestać.

— Czy ty wiesz... — zaczął jednak Piki w którymś momencie, lecz natychmiast targnął nim nowa fala i Bartosz musiał czekać dobrą chwilę.

— Czy ty wiesz, dlaczego on zebrał taki tłum? — I nie czekając, popieszył z wyjaśnieniem: — To ubek! Oni mieli na dzisiejszy dzień hasło dla siebie: „Dziato!”

ANDRZEJ WYDMIŃSKI

Cień raka nad Fidelem Castro

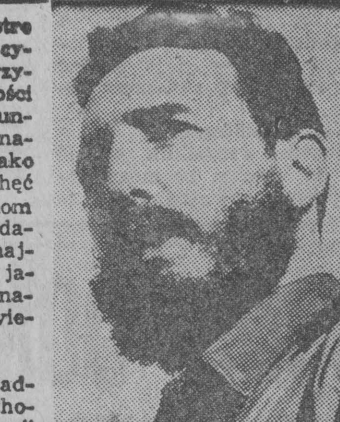
W 1985 roku Fidel Castro rucił legendarne cygara, które towarzyszyły mu od czasów młodości i razem z oliwkowym mundurkiem stały się jego makiem rozpoznańczym. Jako główny motyw podał chęć wskazania Kubańczykom szkodliwosci palenia oraz dania im przykładu. „To największe poświęcenie na jakie mogę się zdobyć dla narodu kubańskiego” — powiedział wtedy Fidel.

W ubiegłym roku, dokładnie wtedy gdy Kuba obchodziła 30 rocznicę rewolucji, ujawniono został bardziej obfity powód rozstania Fidela z cygarami: rak płuc.

Według źródeł radzieckich cytowanych przez TIME, odkryte cztery lata temu, wielkie złośliwe ognisko zmusło kubańskiego dyktatora do podjęcia regularnego leczenia, które nie zdolało jednak całkowicie powstrzymać rozwoju choroby.

W czasie gdy rzucał palenie wypowiedział też interesujące zdanie: „Jeśli będę jeszcze długo żył, moście być pewni, że nie umrę jako szef rządu.” Był to jeden z nilekniejszych momentów, kiedy wspomniany został problem sukcesji na Kubie, gdzie wszyscy wiedzą, iż najprawdopodobniej kandydatem na miejsce Castro, jest inny Castro, Raul, brat Fidela i wiceprezydent, ale niewielu ma odwagę wypowiadać się na ten temat.

Castro stwierdził także, po długim okresie wrogosci dla polityki Gorbaczowa, że popiera całkowicie linie radzieckiego lidera i obiecał uwolnić 225 więźniów amerykańskich z przetrzymywania według Hawany, z powodów politycznych. Niezależnie od tego, jaka panuje teraz na Kubie, sprzyja ujawnianiu innych sekretów panującej tam rodziny. Al-



na Fernandez Revuelta, 39-letnia córka Fidela, nie urodzona jednakże przez niego, pojawiła się jako modelka w magazynach ilustrowanych i — o grozo — zaczęli się również przyglądać z zainteresowaniem dziennikarzom.

Gorzki dym

Ze swoich sześciorga dzieci kubańskich (gdzie indziej ma podobno inne), prezydent uznaje tylko najstarszego syna Fidela. Zastanawiamy się przez chwilę: Fidel — Feli, — z czym nam się to kjarzy i co nam to przypomina?

Alina urodziła się ze związku Castro z bojowniczką komunistyczną, Naty Revuelta, dzisiaj 65-letnia.

Wielką przyjaciółką, towarzyszącą z czasów rewolucji i kobietą, z którą utrzymywał stały związek była Celta Sanchez, zmarła na raka w 1980. W sumie można powiedzieć, że kubański dyktator ma bogate życie nie tylko rewolucyjne.

A jego dzieci? No cóż. Alina powiedziała ostatnio: „Przeżyłam trudne lata i mogę powiedzieć, że w gruncie rzeczy nie mam prawdziwych przyjaciół na Kubie. Z jednym wszakże wyjątkiem.” Ta jedyna przyjaciółką Aliny na Kubie jest Hilda Guevara, córka Che.

(na podst. Veja ti. i opr. MJ)



Artyści mogą przestać błądzać w obłokach i zająć się produkcją przedmiotów użytkowych takich np. jak nam tutaj prezentują ci dwaj byli rzeźbiarze.

(ed. str. 6)

Z PIATKU na piątek

Odwrotna melina

Rozmowa z CZEŚKIEM TARASEWICZEM, mieszkańcem okolic ul. Miynowej w Białymstoku.

— Co tam słychać, panie Czesiu?

— Słuchać niezabardzo. Lepiej dla mnie boli strasznie ze względu na rure daniel, co przy moich latach jest głupota nadzwyczajna.

— A z jakiej to okazji pan, że tak powiem, tego...

— Z okazji wspomnienia starych czasów. A dokładnie to poszedł wczoraj do miasta zep trochę na ludzi popatrzeć, no i przy Centrali spotkał Zenka, mojego kumpla z Grunwaldkiej, co teraz mieszka na Piasta ośledu. Może zna jego, nie? Taki przyszyty.

— Nie przypominam sobie.

— Wszystko równo. Grunt, że my się spotkali i dawaj

— I co było dalej?

— Dalej to my wzięli po parę butelek, żep było na zapas. Każdy jeden tak robi, moja Lilię dajmy na to jak gdzieś tam się masło zobaczy, najmniej dwie kostki kupuje, choćby w lodówce stare zółtało. Tylko, kurna jego Olek, przelicylił mi się trochę, bo masła tyszkami człowiek jeść nie bendzie. Eej! Zonka na Bema targu była samoraz, no to poszedł my do mnie, do stołu usiadł i dawaj wspominać przy szklance. I tak wspominali do wieczora a mogli do rana, tylko przyszła Lili i Zenka przeganała.



rozmawiać o różnych sprawach, a najwięcej o tym jak razem w młodszych latach rozrabiali: — Pamiętasz ty — mówi on do mnie — Nasze ciotke Mikolajowe? — Jaka ciotke — ja sie jego pytam — Toż my kumple nie krewniaki. — Jak to jakie — on na to — Te same, co my do niej noco czasem zaglondali. Nijak ty działał i rozum u ciebie taki stałby?

— No i przypomniał pan sobie?

— Przypomniał, ale dopiero jak cieniarkowa pod Central zjechała.

— Jaka cieniarkowa?

— Normalna. Stoim my sobie i gadamy, aż nareszcie Zenek woła taki szczeniły, jakby dla niego w kieszeni moniki nasypał: — Patrzajcie ludzi, odwrotna melina przyjechała!

— ?

— A co to, nie wie, że ostatnio nie tylko masło czy jajka z samochodu sprzedają? Wódke też tak samo przywożą prosto z fabryki i temu cena od sklepowej tan-

— Było co wspominać?

— Oj, był! Take ciotke Mikolajowe, dajmy na to. Melin dzisiaj dziesięć razy więcej, ale żadna sie do tamtej nawet nie umywa. Teraz ja nie chodzę to i nie wiem za bardzo, ale dla mnie mówię, że babka jaka w najlepszym razie renke przez drzwi z butelką wystawia po plenionkach zabranu. Do Mikolajowej człowiek zachodził jak hrabia. Móg brać na wynos, a móg i na miejscu obalić, bo u niej zawsze byli ogórki kwasonne, plus do tego kaszanka. I rzecz nie do wiary dla młodzieży teraźniejszych — na bóg kłębom dawała, jak któryś znał hasło.

— Hasło?

— Jak najbardziej. Dwa razy po trzy trzeba było pukać, a potem mówić — my od Leszka przysłane.

— Od Leszka?

— Mieszkał kiedyś tutaj taki. Jednego razu wyjechał on na parodniowe prace do Zambrowa musi co bodajże i zarez depesze od żonki dostaje: Wracaj szypko, ciotka tobie zmarła. Jak raz Mikolajowej się zeszło ze światła, a kobieta Leszka dowcipna baba.



W CO SIĘ UBRĄĆ NA TĘ OSTATNĄ SOBOTĘ KARNAWAŁU?



WAYDYKAMENTY

Fiksacje socjalizmu nastąpiły w wyniku zdominowania rzeczywistości przez fikcję ideologiczną.

Ufni w przemiany jesteśmy, czy ufomysli?

— wierzysz w UFO odnowy?

Srednia szkoła bujania: piceum.

Powtórka z socrealizmu

Ukarać tych co jedzą paczki!

„Urząd Wojewódzki Wydział Aprobacji i Handlu w Białymstoku podaje do publicznej wiadomości, że rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z dnia 9 marca br. na okres przejściowy poczynając od 20 marca br. zostało ograniczone spożycie wyrobów cukierkowych w przedsiębiorstwach przemysłu gastronomicznego i gospodarczego oraz ograniczenie obrotu handlowego tymi wyrobami, a mianowicie:

Zabrania się podawania i sprzedawania wyrobów cukierkowych (wszelkiego rodzaju ciastka, torty, paczki, faworki, pierniki i ciasta) w przedsiębiorstwach handlu towarowego we wtorki, środy, czwartki i piątki każdego tygodnia.

Naczelnik Wydziału
WŁ. PUGAWŁO
„Jedność Narodowa”
marzec 1946
wybrał: des

bułek z maki pszennej nie niżej 70 procent bez domieszek tłuszczów, cukru i mleka.

Winni naruszenia przepisów powołanego rozporządzenia (sprzedawca, nabywca, konsument) będą karani na zasadzie art. 11 dekretu PKWN o zwalczaniu spekulacji i lichwy wojennej (...) aresztom do 6 miesięcy i grzywną 500.000 zł lub jedną z tych kar przez władze administracji i instancji. Ponadto orzeka się konfiskatę przedmiotów wprowadzonych do obrotu lub przeznaczonych do spożycia.

Z powyższego ograniczenia wyjątkowa została sprzedaj

B rama żołnierzem zawodowym. My też budowaliśmy. W zasadzie to najczęściej budowano nas ideologicznie (1/5 zajęć szkolnych). Mieliśmy zajęcia polityczne, informacyjne polityczne i bibliograficzne, zebrania partyjne i młodzieżowe, otwarte i zamknięte, rozmowy partyjne i kadrowe, odprawy ideologiczne, partyjne, służbowe, techniczne itd. itd. Proszę spojrzeć na swoje podładowanie. Ponad to studiowaliśmy A co! I to nie na jakimś tam zaprzyjaźnionym UJ, czy klerikalnym KUL, ale na prawowładnym (a może lewym), a przyszłościowym WUML czyli Wiedzy Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu. Nie matura, lecz chęć szczera. Można nawet nie mieć podstawówki, a studiujesz (spróbuj tylko nie, jak cie wynajmą). Przy dobrej organizacji, samopomocy i szczepku w ciągu 9 miesięcy ukończysz 2 fakultety! Uroczysta akademia — wręczono dyplom Po trzodniu, wczuliśmy polityczny. Wczono drugi dyplom z innego wydziału. Mimo mego oświadczenia o nieobecności na żadnym wykładzie a tym bardziej egzaminie, usłyszałem: nie utrudniajcie, musimy wykonać plan, naklecie na dyplom swoje zdjęcie.

I jak taki bundeswero-wiec, czy tam jakiś inny randers, wychowany na tem zgnitym zachodzie, mógł się ze mną równać. Ja miałem zaliczone samych tylko zajęć politycznych co około 8 tys. godzin, nie pomnę o innych. A on? Z czym by mógł do naszego żołnierza wystartować? No z czym? Jak on do nas z M tam flet, to my go „Wybraniymi problemami filozofii marksistowskiej”, tak on do nas perszkiem, to my go „Ekonomia Polityczna”. Facet by żelupał!

Budowano nas, ale my też budowaliśmy, oczywiście w czynnie społecznym, to jest najczęściej rękami żołnierzy. Każdy dowódca jednostki którego zaliczyłem, a było ich coś około tuzina, chciał zostawić po sobie trwałą pamiątkę. Pierwszy nie tylko mundur miał się, lony, na tym kolorze manie. Kazał sadzić gdzie się tylko dało jalołce. Następny był marzyteliem. Uwielbiał brzozy. Karczowaliśmy jalołce, sadziłyśmy brzozy. Trzeci to budowniczy. Odprawa — żołnierze — samochody — pole — kamienie. Specjalna brygada układała bruk wedle drzew.

Najbardziej niepokojącą jest dynamika obójności naszych serc.

Niekiedy nawet białe plamy w panoramie polskiego bytu chciałoby oglądać przez różowe okulary.

Superdegreolada: wypaczenia błędów i wypaczeń.

I zamordyzm stara się zachować twarz.

ZBIGNIEW WAYDYK

BUDOWALIM

Kolejny kochał angielskie trawniki (chyba nasiany). Zerwalim bruk, układaliśmy dani. Z tym był problem. Wycinanie darni to ciężka i żmudna praca, zwłaszcza że potrzebna jej było około kilometra kwadratowego. Ale od czego mamy oficerów-inżynierów? Jeden zdolny major w przypływie natchnienia, dokonał genialnego wynalazku. Nazwał go „Uniwersalny zrywacz do darni” i opatentował jako wynalazek racjonalizatorski. Na łopacie marki „Zdzieleń” z CCCP kazał przyspawać rodzimej produkcji poprzeczki z dwoma kółkami, przez nie przewlekła się linka. Działanie: żołnierz starszego rocznika kierował całą operacją trzymając za trzonkę, dwaj młodsi (tzw. koty lub ogony) ciągnęli za linki. Teraz robota poszła pełną parą, a dokładnie skłęb. Każdy pododdział posiadał ten cenny mechanizm. Co bardziej bywali i oświeceni żołnierze oskarżali po cichu zdolnego majora o plagiat techniczny. Podobno w starożytności odkryli to już arabowie do przesypania piasku. Komisja Racjonalizatorska, której przewodniczącym był zdolny major, entuzjastycznie i jednomyślnie przyjął wynalazek i polecił wypłacić wysoką nagrodę.

Następny dowódca preferował budownictwo, ale wyższej za to generacji. Zerwalim część darni i wykorzystując zapomniany za plotem bruk, wylaliśmy beton, tzw. pasy startowe do deflacji i musztry. Beton mieliśmy pokrywę asfaltu, dowódca nieśwety podobnie jak jego poprzednicy odszedł na zasłużone wyższe stanowisko.

Kolejny lubił różę...

A te beznamiętne cywile mówią, że w wojsku maluje się trawę. Sa to brednie wysane z palca. Nie maluje się, a sadzi, wczesniej stosując niezawodny i wyrobowany elektryczny „Uniwersalny zrywacz do darni”.

DETERMINISTA

SZANOWNA REDAKCJO!

Nawiązując do mego artykułu zamieszczonego w Magazynie „Gazety Współczesnej” z dnia

26-28.01.90 z cyklu pt. Budowaliśmy... pragnę prosić Szanowną Redakcję o zamieszczenie w tym cyklu kilku moich refleksji.

Otóż jeden z moich adwersarzy podpisujący się „mieszkaniec Hajnówki” zarzucił mi w wydrukowanym przez redakcję liście kilka błędów jakie popełniłem w tym czasie sprawując funkcję zastępcy naczelnika miasta. Odpowiedział mu niżej:

SZANOWNY PANIE!

Pisząc ten artykuł adresowałem go przede wszystkim do czytelników posiadających wyobraźnię i mających poczucie humoru. Opisane fakty uwiarygodniłem cytelnym podpisem, czego nieśwety pan nie uczynił, gdyż w tym momencie zabrakło panu odwagi. Pomimo tego, że jak to sam pan określa — w obecnych czasach odważności.

Następna sprawa, którą mi pan zarzucił to brak odwołań w podważeniu nonsensowności decyzji jakie zapadły na naradzie, którą prowadził były i sekretarz KP PZPR w sprawie sprzątania liści.

Zapewniłem pana, że nie miałem w swoim zamysle dyskredytowania tamtej władzy. Chciałem natomiast ukazać tylko przykład w jakim stopniu ówczesne władze powiatowe jak i miejskie przywiązywały wagę do spraw związanych z estetyką i stanem czystości miasta w latach 1974-1975.

Tego mi nie może pan imputować mając na względzie obecny stan porządków w mieście oraz estetykę skuterów, zieleńców i parku XXX-lecia PRL. W obecnych latach miasto jest sprzątane dokładnie tylko podczas akcji „Posesja”. Proszę na te sprawy spojrzeć obiektywnie.

Kończąc pragnę pana zapewnić, że pisząc wspomniany na konkurs „Budowaliśmy” nie miałem zamiaru zdobyć popularności, gdyż o takową nigdy nie zabiegałem i nie mam zamiaru tego czynić w najbliższym czasie. Szkoda tylko, że zostałem posadzony o próbę „przemalowania się”. Wszyscy ci, którzy znają mnie bliżej, wiedzą jaki byłem od dawna i dlatego nie utrzymywał „stołka”.

Jednocześnie odnoszę takie wrażenie po przeczytaniu tego anonimu, że jego autor jest jednym z „tworogolowców”, który tak ostro reaguje na te i podobne tematy dotyczące mijającej epoki.

Z poważaniem
LECH KOCIEK

Z cyklu BUŻKI POLSKIE



Szanowna Redakcjo!

wyobrażam sobie artykułów tego samego Autora, tym bardziej piszącego w rubryce o określonym tytule, aby opisywał wszystko za i przeciw. Byłoby to wszystko po prostu nieciekawe i nudne. Nigdy nie odcieram artykułów Pana Niczyporowicza jako nagani na kogokolwiek, lub na cokolwiek. Traktuję je jako odkrywanie prawdy z pewnych dziedzin życia i o określone okresy. Wydaje mi się, że Gazeta Współczesna udostępniłaby swoje spaliny również Autorowi artykułów opisujących o czynach ludzi z tamtąd, którzy byli przemyślnymi i którzy nie zrobili nam nic złego. Nie traktuję artykułów Pana Niczyporowicza jako podjudzających, lecz odkrywających wynekł prawdy po tylu latach zakłamania. Autor

wspomnianego listu pisze o zbezczeszczeniu nagrobków na cmentarzu prawosławnym w Warszawie.

Ja również po obejrzeniu tego w telewizji czułem się zapewne nie lepiej jak Autor listu do Pana Niczyporowicza. Też jestem wierzącym. I niezależnie od tego na jakim cmentarzu dokonano by zbezczeszczenia — nazwałbym to zbrodnią. Ale nie wiem czy Autor listu zdaje sobie sprawę, że najprawdopodobniej, mimo własnej woli, też swym listem przyczynia się do tego aby „nienawist” trwała wieczn...” (cytat z listu).

A stało się to przez niepełne podanie faktów. Oglądając w telewizji zapewne ten sam program i wyraźnie słysząc wypowiedź Funkcjonariusza MO, że obok grobów prawo-

slawnych zostały również zbezczeszczone groby katolickie. I tak, mimo woli, zarzuty stawiane Panu Niczyporowiczowi mógłby Autor listu postawić przeciw sobie. Po co natomiast Prawosławnych przeciw Katolikom. Przecież naprawdę wierzący człowiek tego nie uczynił.

I w ten sposób doszliśmy do wniosku, że każda wypowiedź może być odbierana w różny sposób. Wniosek: czytamy te artykuły i te czasopisma, które nam odpowiadają, a jeśli chcemy znać poglądy różniące się od naszych, lub uważamy treść za nieprawdziwą — to polemizujemy, ale na litosc boską, nie miejmy pretensji do Pana Niczyporowicza, że nie pisze takich artykułów, które by wszystkich Czytelników zadowolili. Wówczas musielibyśmy pisać nie artykuły, lecz książki.

Z głębokim uznaniem dla Pana Niczyporowicza
GORSKI



Cała reszta niech się też nie martwi. Już na wiosnę wszystkim będzie lepiej. Koniec.

Jeden z sowieckich oficerów, będący dowódcą części ugrupowania stacjonującego w Polsce, został wezwany przez swoje władze zwierzchnie do Moskwy, celem złożenia raportu o nastrojach panujących w naszym kraju, wobec bliskiej kwestii podjęcia rozmów o wycofaniu obcych wojsk z naszego terytorium.

— Co tam w Polsce? — spytał marszałek.

— Przestał nas lubić — odpowiedział.

— Dlaczego?

— Nie wiem.

— Przecież jesteśmy ich przyjaciółmi.

— Polacy mówią, że to nieprawda.

— Oni zawsze grali z ogniem.

— Kiedyś mówili nam, że jesteśmy ich sojusznikami, a teraz mówią, że jesteśmy okupantami.

— Rewiduj granic nie chcą? — zaciekawił się marszałek.

— Założyli towarzystwa przyjaciół Grodna, Wilna, Lwowa, a niewykluczone też, że dogadają się z Chinczykami.

— Z Chinczykami?

— Tak, wtedy mieliśmy z nimi granicę na Uralu.

— O Boże! — krzyknął marszałek — a nam zostanie tylko Księstwo Moskiewskie?

Jest to oczywiście relacja w stylu pisarza Forsytha, ale rok 1989 nazwano już rokiem Europy i dlatego niewykłuczono, że takie dialogi mogą mieć wkrótce miejsce.

Jest to więc pretekst do zastanowienia się, jaką cenę przyjdzie Polsce zapłacić za wolność i niezawisłość, za swobodę podejmowania decyzji. Działaj nikt już nas nie nasztoszy alternatywą: wejść nie wejść. Dlatego — być może — trzeba powyższe pytanie postawić inaczej. A mianowicie: jaka cenę przyszedł nam zapłacić za brak tej wolności, za brak suwerenności.

Nasza gospodarka jaka jest każdy widzi i dlatego plan Balcerowicza nazwano bandyckim, ale chyba alternatywę nie było, co potwierdza eksperci z cywilizowanego świata. Za zniewolenie kulturowe i psychiczne zapłaciłmy cenę natęższą.



Strachy na lachy

a mianowicie degeneracja społecznej chęci przemian, utratą olbrzymich zasobów energii ludzkiej, która została zmarnotrawiona lub wyeksportowana. Inteligencja polska, która pracuje na Zachodzie jako pomywacz, robole, głównowozzy i tragarze, zastąpiła teraz czarnych niewolników sprzed wojny secesyjnej w USA, a w RFN wysługuje się dawnym hitlerowcom, wszędzie zaś gdzie

placą twarzą walutą, wykonywać najcięższe prace.

To też jest cena, jaką przyszło nam zapłacić za lata zniewolenia i sowieckiej dominacji, za zamordem i pauperizację inteligencji, za twardym antagonizowaniem klas.

Naruszony nam obcy system pociągają za sobą naruszenie pewnych wzorców sprawowania władzy. Bolszewicy zarzuli nas głównie nieprawdopodobnie rozbudowaną administracją paraliżującą wszelki przepływ inicjatyw. Jesteśmy w tej chwili społeczeństwem w dużej mierze zdegenerowanym. Dopiero widmo realnego bezrobocia zaczęło przywracać wartość pracy jako takiej. To też jest cena, którą musimy zapłacić.

Jesteśmy bodaj jedynym państwem na świecie, w którym obywatelowi odmawia się przed oddaniem trzynastą wzięcia kieliszka kognaku czy wina, a u podłożu tego zakazu leży pomysł, że otwieranie sklepów monopolowych po podaniu zmusi reszcie pracujących do pracy, a nie do lumpnowania się. Przecież to absurd! Jesteśmy narodem pomysłowym i kto chce zalać się z rozpa-

czy o ósmej rano, to się zaleje.

Do mieszania się w nasze wewnętrzne sprawy po prostu przywykliśmy. Dotyczyło to niemal wszystkich dziedzin naszego życia. Do dzisiaj wielu byłych tak zwanych działaczy partyjnych nie może odzwyczaić się od pytania: a co na to Moskwa?

Zmiana mentalności nie jest taka prosta jak zmiana rekwizitek czy zimowych butów na letnie. Działaj Europa wschodnia nie chce już rozmawiać z Moskwą na kleczkach, a wszechwładni ambasadorowie ZSRR już nie używają, a są używani Europa wschodnia stanęła deba i dlatego sojusznik stał się okupantem. Sojusznik musi to zrozumieć i przetrwać jeśli nie chce się uładować, tym bardziej, że charakteryzacja na anetla narodowości silnie ucieleśnia już tylko kolosizm na iluzjach nocy i nastrojach zychliwych i zadziwionych reform, aby nie runął.

Cena za wolność i niezawisłość jest wysoka i może doprowadzić do bankructwa, ale nie dajmy się zastraszyć zakreślaną kurką.

NICZYPOROWICZ